Ner. 17. Milwaukee Wis. SRODA 15-go Września 1880. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU
TYGODNIK POLSKI

„PRZYJACIEL LUDU“
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.
Przedpłata roczna wynosi na Amerykę $ 2.00
„ — Półroczna „ „ $ 1.00
Do Europy „ „ $ 3,00
[illegible]głoszenia handlowe.
[illegible] druku na rok jeden. $ 20,00
[illegible] $ 1,50 c.
[illegible] wiersza druku na raz 25 c.
[illegible] drobnego druku na raz $ 1.00
[illegible] głoszenia potoczne.
[illegible] wania i poszukiwania dla abonentów [illegible] druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.
Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.
Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.
(Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.)

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU“
Publishe 1 once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.
Subscription one year for America $ 2,00
„ „ Six months „ „ $ 1.00
„ „ For Europe „ „ $ 3,00
Advertising rates.
Business insertion one inch per year $ 20,00
„ „ on inch once $ 1,50
Common insertion small line 25 c
„ „ „ „ inch $ 1.00
Acknowledgments, Inquiry searches
for the subscribers one inch once 50c
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY POLNOCNE

W Berlinie uważają niektóre gazety odwiedziny ministra austryackiego Haymerle u Bismarka li tylko jako prywatną grzeczność i wymianę wzajemnych prywatnych stósunków, atoli korespondent do gazety londyńskiej News pewnie ich lepiej podsłuchał, bo pisze, że rozmawiali oni z sobą o stósunkach politycznych odnoszących się do Rumunji i Serbji na wschodzie, i zgodził się podobno na to, ażeby, jeżeli Rosja z Anglią odważyłyby się wysłać swe wojska na konieczne przymusowe przeprowadzenie granicy czarnogorskiej, natenczas Austria ma obsadzić Nowy Bazar. Świadczy to tym namacalniej, że sojusz Niemiec z Austrią został zawarty naprzeciw wszelkim możebnym zachciankom Rosji ku wdzieraniu się w turecką słowiańszczyznę; a zawarto go tym spieszniej dla tego, jak się wyraził przyjaciel Bismarka Varnbueler, że Rosja podobny sojusz już zaproponowała w roku przeszłym Francji naprzeciw Niemcom.

Cały trzeci pułk zebrał się do Berlina i okolicy na wielkie ćwiczenia. Wszystkie muzyki tegoż, razem 1300 ludzi wyprawiły w piątek 9go przy pochodniach cesarzowi przed pałacem wielką serenadę; w sobotę Wilhelm odbył wielki przegląd wojska na polach Temphofu, a w poniedziałek odebrał paradę Gardekoru, poczem poszczęły się ćwiczenia wojenne czyli manewra, które dla klęsk, jakie w tym roku nawiodziły niektóre prowincje Prus nie będą się odbywać tak długo jak z początku zapowiedziano.

Na 15go października wybiera się cesarz do Kolonji na uroczystość poświęcenia tumu, którą urządzają z największą okazałością nietylko jako wielkie święto dla Kolonji, ale jako święto narodowe dla całych Niemiec.

W Bankach pruskich wyczerpało się złoto na dobre tak dalece, że główny bank rzeszy niemieckiej polecił pobocznym bankom w Bremen i Hamburgu, ażeby powstrzymały wypłatę złotem.

Bennigsen przewódzca partji liberalnej ma objąć podobno tekę ministerstwa spraw wewnętrznych i zostać zarazem wiceprezydentem rady związkowej.

Ostatnie wiadomości każą się domyślać, że Haymerle z Bismarkiem mówili nawet o przymierzu zaczepno odpornem Austrji i Prus a nawet i Włoch.

FRANCJA.

Paryż. Gazeta „Le Temps“ donosi. Od czasu kiedy minister prezydent De Freycinet złożył swoje wyznanie polityczne w sprawie nieuznanych przez rząd zakonów przed izbą deputowanych nic przeciw tymże nie rozpoczęto, ale wypracowano projekt do prawa o stowarzyszeniach, i dla tego tym zakonom nic pewnie nie uczynią, dopokąd to prawo nie przejdzie przez obrady izby deputowanych. To prawo ma zawierać odpowiednie i skuteczne zastrzeżenia w interesie zakonów duchownych, ale prawdopodobnie wywoła zmianę w ministerstwie, a odrzucenie tego prawa sprowadzić może zwrot do rozporządzeń marcowych. — Gambetta usuwa się z wszelkimi swoimi zapatrywaniami naprzeciw temu prawu i zdaje się na izby, co te uczynią, i za powrotem prezydenta Grevy i Freycineta opuści Paryż, ażeby nie być obradom przytomnym.

Nową formę wniosku o pozostanie się w kraju podpisało 60 stowarzyszeń duchownych, ale pomiędzy temi tylko dwa zakonne, to jest zakon Trapistów i świętej Eucharystji.

W środę 8 tm. nawiedziła Paryż wielka burza. Piorun uderzył w kościół Notre Dame i w ruiny starego zamku pałacu De Fermes, lecz nie szkodliwie. W Saint Beat nad wyższą Garena spłonęły 32 domy mieszkalne przez co około sto osób zostało pozbawionych swego mienia.

ANGLIA

Jak do Londynu doniesiono, to porozumienie się Bismarka z Haymerlem dotyczyło Rumunji, którą chcą wynieść na królestwo, ażeby odciąć Rosji drogę na lądzie do półwyspu Bałkańskiego.

Przywóz rozmaitych rzeczy do Anglji w miesiącu sierpniu wynosił dol. 155,000,000 a wywóz 95,500,000, a w roku zeszłym tego miesiąca czynił pierwszy $142,500,000, drugi zaś tylko 85,500,000 dol.

W kopalniach pod Seaham gdzie parę set ludzi było zatrudnionych, wydarzyło się znów wielkie nieszczęście. Niewiadomo z jakiego przypadku zaszła tam w szachtach silna explozja, która wchód do kopalni w trzech szybach zasypała gruzami i zatamowała wyjście znajdującym się tamże robotnikom. Explozja ta zaszła podobno w najniższej szachcie, gdyż z wyższych udało się ludzi wyratować. Jak ostatnie wiadomości donoszą, to 147 osób tak dorosłych mężczyzn jak chłopców straciło życie a 76 wdów i 284 dzieci opłakuja śmierć swych ojców.

W zachodnim Worchestershire i w Staffordzie zaprzestało pracy 28,000 gwoździarzy, ażeby niedozwolić dalszemu zniżeniu płacy, która już o 20 procent im wszystkim dawniej zniżono.

ROSJA

Rosja. Spory pomiędzy Rosją a Chinami zostały podobno załatwione a ugoda ma być stanowczo podpisana w Pekingu, stolicy państwa chińskiego.

Jenerała Skobeljewa powołał car do Liwadji, gdzie się odbywa rada wojenna nad tem czy prowadzić wojnę naprzeciw Teketurkomanom, a Skobeljew jest tym, który obstaje za surowem skarceniem Turkomanów.

Nihiliści nie przestali jeszcze burtować w w Rosji. Już znów się pojawił nowy numer ich gazety „Wola Ludu“. Nosi datę czwartego sierpnia.

Podczas podróży cara do Liwadji strzegło kolej Simferopolską 900 chłopów i 40 tysięcy wojska nocą i dniem. Mówią także, że odkryto w paru miejscach założone miny dynamitowe na cara.

Do Rewalu w Rosji przybyły dwa Amerykańskie okręta ze zbożem ażeby zgłodniałą Rosja pożywić, co wiele Rosjan wprawiło w podziwienie, że Ameryka już więcej produkuje zboża aniżeli jej potrzeba, a owa stara Rosja tak źle gospodarzy że musi od Ameryki zboże kupować.

W Kudczy Kaliści i w Bohassen miał liczny kenay oddział uderzyć na Moskali i zabrał im mnóstwo broni oraz żywności. —

W Rosyjskich kołach wojskowych krążą wieści, że po za morzem kaspijskiem rozstrzygać się będą jeszcze bardzo ważne sprawy. —

W sprawie wyniesienia Bułgarji na królestwo chce się Rosja zachować neutralnie i nie pragnie ażeby kwestja wschodnia miała się rozpłomienić na nową wojnę.

TURCJA.

Wielkie mocarstwa namyśliły się stanowczo wysłać flotę demonstracyjną na wody tureckie, która ma tamże zabawić do 4go października. Wojsk jednakże nie wysadzą na ląd ale ograniczą się tylko na ostrzeliwaniu Duleygny. — Turcja wezwały mocarstwa, ażeby i jej okręta wzięły udział w demonstracji. — Turcja domaga się jeszcze kilka dni czasu i ma nadzieję że sprawa o Dulcygnę zostanie załatwioną bez użycia koniecznych środków. Wszelako z Raguzy inaczej o tem piszą. Turcja zdecydowała się nareszcie do czynu. Riza basza wyszedł 10go tm. ze Skutar w 5 batalionów wojska ku Duleygnie ażeby ją zmusić do oddania się Czarnogórcom. Porównując krok ten z dawniejszem podburzaniem Albańczyków do oporu zachodzi wątpliwość czy Turcja tylko nie udaje powolności żądaniom mocarstw, a skoro Albańczycy podejmą odpor Turkom, cofnie się i powie że nie może naprzeciw swoim współwyznawcom mahometanom, walki rozpoczynać. Książe Czarnogorski nie ma także wielkiej ochoty orężem Dulcygny wydzierać, albowiem lęka się napadów albańckich w granice Czarnogóry. Pod takiem warunkami przyjdzie pewnie do nowych rokowań o inną granicę, bo i flota demonstracyjna nie zechce pewnie gwałtu użyć, co wnosić można z orzeczenia admirała floty francuzkiej, że za pierwszym strzałem on swoje okręta wycofa. — Zebranie się tej floty pod Raguzą przedstawia jak, piszą, bardzo wspaniały widok. —

GRECJA.

W sprawie z Grecją odpowiedziała Turcja wielkim mocarstwom że nie może pod żadnym względem wypełnić tego co mocarstwa od niej żądają i prosi je w imię sprawiedliwości na dozwolenie rozpoczęcia nowych rokowań. —.

W Atenach, stolicy Grecji rozporządzono powołanie wszelkich do broni zdatnych niżej lat 30 liczących ludzi pod broń, a więc mobilizacja widoczna.

AFGANISTAN.

Jenerał Roberts telegrafuje z Kandaharu, że Eyuba chana wojsko rozproszył zupełnie, zabrano mu wszystkie armaty, a było ich 32, i przyprowadzono takowe do Kandaharu. Eyub chan uciekł do Riakrez a ztamtąd schronił się do Sinindawar, lecz bez wojska i przyboru, zkąd zamierza się udać do Heratu. Wszystkie wioski około Kandaharu przepełnione są rannymi Afghanistami. W tej potyczce stracili Anglicy 248 ludzi w rannych i poległych. Tak więc sprawa Eyuba chana zwichnięta; ale o pokoju w Afghanistanie jeszcze nie można mówić. — Korespodent ze Simli sądzi tak: — Rząd powinien teraz Kandaharem rozporządzić stanowczo i trwale. Nie można tam utrzymywać namiestnika, którego lud nie cierpi. Najlepiej byłoby Kandahar annektować alko Abdurrhaman chanowi oddać, lub też z Kandaharu i Heratu utworzyć samodzielne państwo. Zapatrywanie to ma wychodzić od samego wicekróla Indji. —

Kupujcie węgle i drzewo u
Mc. Garry & Co.
217 E. Water Str.
Bo tam się możecie rozmówić w swoim rodowitym polskim języku.

Do Zjednoczenia.

Filadelfia dnia 8 Września 1880.

Upraszamy szanowną Redakcję o umieszczenie następujących wierszy.

Iż już niedaleko źniwo,
Miej się do sierpa co żywo.
I. Kochanowski.

Polacy! Bracia!

21szy Września, dzień zjazdu na Sejm narodowy Polski w Chicago zbliża się.

Instytucja, którą wznieść zamierzamy „uczci honor narodowy“ gdy zgodnie sobie ręce podamy. Pomnijcie iż tu nie idzie o dobro ogółu iż to sprawa, która nas bezpośrednio każdego dotyka. Ocknijmy się raz z tego snu „narodowego niedołęztwa“. Nam trzeba czynu — więcej czynu, „niż jakiejkolwiek bądź inszej narodowości“, my nie mamy opiekuńczego rządu, opieką musimy być sami sobie.

Powtarzamy tu jeszcze raz w krótkości „Cele“ Stowarzyszenia, by nikt z Polaków nieśmiał zasłonić się „nieświadomością“.

1. Położyć fundamenta pod „instytucje narodowe“ dla materyalnego i moralnego bytu „Polaka w Ameryce“ niezbędne; za pomocą funduszu żelaznego jako „stałej własności Stowarzyszenia“, jako to: domy polskie, szkoły, czytelnie, ochronki i kościoły, o ile te ostatnie byłyby własnością narodową.

2. Wystarać się o „zastępcę narodowego“ w międzynarodowej komissyi Emigracyi w Nowym Yorku.

3. Ustalenie się polityczne w Stanach Zjednoczonych, by wychodźcom inszych narodowości wyrównać za pośrednictwem klubów politycznych, i „zrozumiałej prasy“ jako organ Związku.

4. Bratnia pomoc a mianowicie:

a. Zabezpieczenie kapitału pośmiertnego.

b. Urządzenie spółek na przeżycie.

c. Ubezpieczenie na wypadek bez roboty i zmiany miejsca.

d. Stowarzyszenia zaliczkowe dla kolinistów.

e. „ „ „ dla przemysłu miejskiego.

5. Obchody uroczystości narodowych i spełnianie obowiązków nakazanych honorem narodowym.

Bracia! potężnym aktem woli narodowej otwórzmy nowe drogi dla ludzkości. Chciejcie a Polska będzie, będzie nawet tu, pośród nas na obcej ziemi, stworzym ją potęgą woli i serca polskiego.

Komitet Związku Nar. Pol. w Filadelfii.
J. Andrzejkowicz

Na życzenie wielu obywateli i abonentów tej wardy przybędę także w przyszłą niedzielę, jeszcze przed nabożeństwem i zabawię czas przydłuższy po nabożeństwie.

I. Wendzinski

Ważność Prasy czyli Gazet.

Na Stowarzyszeniu Szerzenia Oświaty przemawiał w Saratodze prezydent akademiji państwa Illinois I. M. Gregory, o wydawnictwie gazet w Ameryce i o szkólnictwie pomiędzy innemi tak:

Gazeta amerykańska jest najwierniejszem zwierciadłem amerykańskiego pożycia; jest ona najlepszym miernikiem sądu amerykańskiego. Kto chce nabyć rzetelny sąd o duchu, charakterze i pożyciu Amerykanów ten musi pilnie gazety czytywać. W nich albowiem odzwierciadlają się nasze cnoty i błędy, nasze pomysły i sądy, nasze polityczne i procederowe pożycie, nasz duch przedsiębiorczy, nasza słabość i siła, nasze stosunki religijne, nasze zwyczaje i oświata. Gazety amerykańskie nie mają równych sobie ani co do ilości, ni też co do rozmaitości. Przeszło 8.000 gazet wychodzi co tydzień z pod prasy, a przeszło tysiąc milionów egzemplarzy rocznie. One obejmują całą przestrzeń ludzkiej wiedzy i ludzkich interesów. Każda gałąź przemysłowa, fabryczna, i handlowa odbija się o ich kolumny. Stowarzyszenia i grupy rozmaitych odcieni wydają swoje własne gazety, które popierają ich przedsiębiorstwo i szerzą szczególne zapatrywania się. Znaczenie istoty gazet nie zależy na ich wielkiej liczbie, ale na owej wielkiej armii tych, którzy przyczyniają się do zapełniania ich kolumn. Redaktorzy sprawozdawcy, korespondenci, krytycy, współpracownicy każdego odcienia przedstawiają nie małą część talentu krajowego. Najlepsze płody duchowe znachodzimy w gazetach, a szukamy w nich najnowszych i najświeższych pomysłów ludowych. Złość, podłość fanatyzm, głupstwo fałsz i oszustwo jakie nas w codziennem pożyciu spotykają nie mogą się od gazet odczepić; ale za to rzeczywista prawda, umiejętność, zdrowy rozsądek spoistość myśli, rzetelna wiedza, odważna krytyka, z taką mocą stoją bezdrożom naprzeciw, że te przed nimi nikną i w krótce z pamięci się ulatniają. W żadnym kraju na świecie nie wywiera dziennikarstwo takiego wpływu na lud jak w Ameryce i Amerykanin żyje, pracuje i myśli przez gazetę. Gazeta jest poniekąd publicznem sumieniem, ponieważ piętnuje hańbą lub uwieńcza czcią każde czasowe zajście, co Amerykanie lubią. Gazety pracują nad tem ażeby za dobre dobrem płacić, a złe karcić. Za to też dobrzy ludzie je lubią a źli przed nimi truchleją. Nie masz im równej potęgi, któraby wywierała podobny wpływ na charaktera na stosunki i losy całego społeczeństwa. Wolność druku jest uzupełnieniem wolnej szkoły. Przy wszelkich naszych szkołach bez gazet nie stawalibyśmy się nigdy oświeceńszemi. Gazety są biblioteką ludu, encyklopedją (ogólną wiedzą) dla milionów. Przemawiają one do nas o naszych zajęciach, o naszych stosunkach politycznych i religijnych, i o nas samych co nas tylko dotyczyć może. Ludzie o których one piszą są to nasi współtowarzysze, nasi sąsiedzi nasi dobrzy przyjaciele lub zdrożni wrogowie. Każdy człowiek, każda famiłija, która pilnie gazety czytuje staje się rozumniejszą, rozsądniejszą, a ci którzy tego nie czynią cofają się wstecz, bo gazety uzupełniają wiedzę szkólną. Przez to że potęga prasy przykłada się do dzieła publicznego wychowania, a to nawzajem korzysta z tej nowej księgi, wytwarza się siła oświaty i wolności ludu, któremu żaden inny lud nie jest w stanie wyrównać.

Kupujcie drzewo i węgle u *Uhrig & Daezel* dopóki tanie, bo z nadejściem zimowej pory będzie droższe.

Z KWIATKA NA KWIATEK

Obrazki z życia warszawskiego,

napisał

ARKADJUSZ KIELCZEWSKI.

Ciąg dalszy,

Nastała chwila długiego milczenia. Karól głęboko zamyślił się; wszystkie smutne ceny powyższego opowiadania stanęły przed nim widocznie jakby własnemi patrzał na nie oczyma.

— Niezbadane są wyroki nieba! — rzekł ksiądz, przerywając dumanie młodzieńca.

Karol nie zwracał uwagi na te słowa i mówił jakby do siebie:

— I to wszystko ukrywano w największej tajemnicy przedemną! Dlaczego? albóż nie jestem synem mojego ojca? nie jestem mężczyzną?

Biednemu chłopcu łzy stanęły w oczach.

— Nie powinieneś się pan dziwić, panie Karolu, tajemnica ta była zupełnie przypadkową. Jak już wspomniałem, jednocześnie ze śmiercią ojca zachorowałeś pan niebezpiecznie i choroba przeciągnęła się kilka miesięcy. Gdy już zacząłeś wracać do sił, stryj pański zabrał cię do siebie, a Zawiejki zostały wypuszczone w dzierżawę. Choremu dziecku trudno było opowiadać tak bolesne szczegóły — później, po długiem przygotowaniu powiedziano ci, że ojciec umarł nagle — a wiadomość ta tak silne wywarła wrażenie na młodocianym umyśle, że obawiano się recytywy, która mogłaby być zabójczą. Odtąd nikt już nie śmiał poruszać tej kwestji — a ja nigdy nie bywałem w domu pana Antoniego — i gdyby nie przypadkowe nasze spotkanie na statku parowym, kto wie czy byłbyś się pan dowiedział kiedykolwiek w życiu, w jaki okropny sposób zostałeś sierotą. .Możeby i to lepiej było dla pana...

— O! niech ksiądz dobrodziej tak nie mówi! Stokroć lepiej że z przyjaźnych ust dowiedziałem się tej smutnej prawdy — a będę czuł się bardzo szczęśliwym, jeżeli i tę pozyjaźń wolno mi będzie zaliczyć do spadku po moim nieszczęśliwym ojcu.

— Poczciwe dziecko z ciebie, mój Karolu — zakończył rozrzewniony bernardyn, tuląc go do łona — niech Bóg zachowa cię w swojej świętej opiece!....

IX.

SWIEŻY KWIATEK.

W dwa tygodnie później Zawiejski spotkał się w Saskim Ogrodzie z panią Szawlewiczową i Marynią. Chciał je grzecznie ominąć, ale panie same go zatrzymały, i obsypując wymówkami, że nie dotrzymuje obietnicy i zupełnie o nich zapomniał, prawie zmusiły go do towarzyszenia im w dalszej przechadzce.

Karol, nieprzygotowany na podobną uprzejmość, zgodził się na propozycję z wielkiem zadowoleniem. Młody i niedoświadczony jeszcze w sprawach miłości, nie umiał on ani zgłębić własnych swoich uczuć, ani też zimnym, salonowym rozsądkiem oceniać najprostszych konwenansowych stosunków. Widzieliśmy go na statku parowym, gdy na widok młodego, ładnego dziewczęcia zapłonął jasnym płomieniem, niby zapałka zbliżona do gorącej świecy, i przekonani jesteśmi, że dzisiejszym nadobnym czytelniczkom naszym, przywykłym do ścisłego przestrzegania form towarzyskich, nie mógł podobać się ten nieoględny wybuch uczucia, , spowodowany przypadkowem podobieństwem Maryni z bohaterką powiastki przeczytanej podróży. Praktyczność przedewszystkiem! z zapałki w istocie powstaje niekiedy wielki pożar, ale jak z jednej strony, pożary miłośne od dawna, już wyszły z mody, tak z drugiej, codzienne doświadczenie uczy nas, że na dziesięć potartych zapałek jedna zaledwie posłużyć może do rozpalenia owego cichego, spokojnego ogniska, będącego ostatecznym celem każdej, dobrze wychowanej, i pojmującej swoje powołanie — zapałki. Z tych przeto i wielu innych, poniżej wyłuszczonych powodów, nie będziemy bronić naszego bohatera przed najwyższym trybunałem, złożonym z pięknych czytelniczek — i pomimo wielkiej a naturalnej dla niego sympatji — otwarcie wyznamy, że pierwsza ta miłość powstała nie w sercu, ale w głowie Karola. Okoliczność ta wprawdzie wobec dzisiejszych pojęć, nie czyniłaby jeszcze żadnej ujmy naszemu bohaterowi, gdyby dało się pod nię podciągnąć sprytne obliczenie stosunków majątkowych panny, jej położenie towarzyskie, widoki na przyszłość i tym podobne nie mniej ważne pobudki — ale pozostaniemy szczeremi do końca — miłość Karola ku Maryni zrodziła się nie w tej części głowy, w której ów zmysł praktyczny obrał sobie siedlisko — nie — głównym jej motorem była tylko imaginacja.

W wieku, w którym inni przestają już kochać, Karol nieznał jeszcze miłości. W zamian za to czytał wiele, czytał wszystko, co tylko ukazało się w druku, a była to epoka, w której oprócz powieści i romansów żadna prawie poważniejsza książka nie znajdowała się w ręku publiczności. Z romantyzmu poetów przechodziliśmy do romantyzmu powieściopisarzy: wielki ten przewrot, rozpoczęty przez Walter Skota, prowadzony następnie z niesłychanym powodzeniem przez Dumasa, Sue, Balzaka, panią Sand i Kocka, dosięgał właśnie kulminacyjnego punktu swego rozwoju. Kraszewski i Korzeniowski trzymali na wodzy umysły całej niemal Polski, a za ich przykładem poszła liczna falanga powieściopisarzy, z większym lub mniejszym salentem zaspokających nienasycone wymagania żądnej czytania publiczności. Gdzież nam, piszącym dzisiaj, i marzyć nawet o podobnych sukcesach! Powieść dzisiejsza — a szczerze mówiąc, recepta na dobrą powieść, dawno już pomiędzy nami zaginęła — jeżeli rozejdzie się w kilkuset egzemplarzach, nadkładca mówi, że zrobił dobry interes, a autor — autor nic nie powie, bo po oddaniu pracy swej do druku utraca wszelką z nią łączność. Przychylny dziennik pochwala ją w kilku słowach przez grzeność, drugi potępi bez pardonu, sądząc z tytułu tylko i okładki, lub, co gorsza, pominie milczeniem — i na tem koniec. W owe czasy inaczej bywało; każda nowa powieść rozlatywała się w jednej chwili po całym kraju, wszyscy ją czytali, krytykowali, sądzili, surowo nieraz, ale zawsze bezstronnie. Autorowi, jeśli chciał tylko, nie trudno było poznać zdanie opinji publicznej, i albo zastosowywał się do jej wyrzeczenia, albo też w następnych swych utworach przekonywał ją, że się omyliła...

Zawieiski był nieodrobnym synem swojej epoki; umysł jego zabsorbowany cały w życiu książkowem, powieściowem, nie mógł innej odpowiedniejszej normy wynaleźć dla życia powszedniego, praktycznego. W oczach Karola każda kobieta, rozumie się młoda i piękna, była aniołem, najważniejszem do rozwiązania zagadnieniem — miłość, jedynemi zmartwieniami, przeszkody i zapory, rozdzielające dwa serca wybrane — ostatecznym celem ślub z ukochaną. Dalej w przyszłość nie patrzył jeszcze, bo żadna powieść nie wskazywała mu przykładów, aby po za ślubem mogło w życiu człowieka zajść coś takiego, co zasługiwałoby na szczególniejszą wzmiankę. Był marzycielem w najobszerniejszem słowa tego znaczeniu.

Marynia jakby chciała wynagrodzić go za pierwszą wizytę, była więcei niż uprzejmą, była znowu tą samą Marją ze statku parowego, śmiałą, wesołą i czarującą. Szli razem, obok siebie, na kilka kroków przed matką, rozmawiając swobodnie, bez przymusu, jakby oprócz nich dwojga nikogo więcej w ogrodzie nie było. Rozmowę ich trudno byłoby powtórzyć, mówili o wszystkiem i o niczem — nikt im nie przeszkadzał, a jednak Karol czuł jakiś przymus z którego nie umiał dać sobie sprawy; może to było urojenie tylko, proste następstwo niemożności wypowiedzenia sobie wszystkiego co się w głębi ich serc mieściło — ale zdawało mu się, jakby Marynia, zajęta czem innem, słuchając go niby i nie przerywając rozmowy, pilnie przyglądała się tłumom spacerujących.

Karol odpowiadał właśnie dzieje swojego serca z ostatnicg dwóch tygodni, mówił czule, z przejęciem, usteczka Maryni krasił uśmiech zadowolenia, ale nie wypłynęło z nich ani jedno słówko zachęty. Młody człowiek uczuł się dotkniętym tą nagłą obojętnością i w połowie zdania przerwał swoie opowiadanie.

Uszli tak w milczeniu kilkanaście kroków.

— Czemu pan nie kończysz? zapytała Marynia, budząc się z zamyślenia.

— Już skończyłem.

Panienk spojrzała mu śmiało w oczy, uśmiechnęła się złośliwie i bawiąc się parasolką, mówiła:

— Doprawdy, dziwny pan jesteś! Przyjeżdżamy razem do Warszawy i zamiast odwiedzić nas zaraz na drugi dzień przychodzisz pan dopiero w dwa tygodnie, kwaśny, zadąsany Bóg wie na kogo....

— Pani!

— Udływają drugie dwa tygodnie, pana znowu nie widać; przypadkiem spotykamy się w ogrodzie, pan się kłaniasz ceremonjalnie i byłbyś nas z pewnością ominął, gdyby....

— Panno Marjo!

— Gdybyśmy same pana nie zatrzymały. Powiedz pan teraz kto z nas jest lepszy: czy pan, który się znowu dąsasz, czy ja, która mogłabym mieć słuszniejsze powody do gniewu?

— Oh, pani!

W tej chwili, z bocznej alei, podszedł ku nim Kęcki. Wyświerzony i wyelegantowany, zdawał się młodszym o lat kilkanaście. Skłonił się grzecznie paniom, Karolowi protekcjonalnie kiwnął głową i zajął miejsce obok pani Szawlewiczowej.

— Panie już dawno w ogrodzie?

— Już dość dawno — myślę nawet że już czas nam wracać do domu.

— Spóźniłem się cokolwiek, bo musiałem towarzyszyć kuzynie mojej, która jeździła za sprawunkami.

To „spóźniłem się" niemile zabrzmiało w uszach Karola. Świadczyło ono, że Kęcki był oczekiwanym.

Marynia zaczęła iść wolniej nieco.

— Spodziewałyśmy się — mówiła matka — że będziemy miały przyjemność ujrzenia tu pani marszałkowej.

— Kuzyna moja jest jeszcze bardzo znużona po podróży — ale w tych dniach, jeżeli panie pozwolą — dodał Juljusz głośniej — aby być usłyszanym przez pierwszą parę — wybiera się z wizytą do państwa.

— Jeżeli pozwolimy! ależ to prawdziwy zaszczyt dla nas!

Marynia spostrzegła nietaktowność tego objawu zadowolenia ze strony matki— odwróciła się więc szybko z zapytaniem do Kęckiego.

— Pani marszałkowa długo zabawi w Warszawie?

— Bardzo krótko; może tydzień, może kilkanaście dni najwyżej.

Nieznacznie obie pary połączyły się i dalej szli już wszyscy razem; panie w środku, Juljusz obok matki, a Karol przy Maryni, nie biorąc wszakże żadnego udziału w rozmowie. Matka i córka zajęte tylko były Juljuszem. Gdy wychodzili z ogrodu, Karol chciał się pożegnać i oddalić, ale Marynia zatrzymała go wzrokiem a pani Szawiewiczowa delikatną wymówką:

— Nie odprowadzisz nas pan do domu?

Trudno się było opierać dłużej, Karol też pozostał, przytem się tak jakoś złożyło, że Marynia poszła w pierwszą parę z Kęckim, Karol zaś musiał towarzyszyć matce. Było już ciemno zupełnie, mężczyźni podali paniom rękę.

— Pani marszałkowej tak spieszno do domu? wznosiła Marynia przerwaną w ogrodzie rozmowę.

— Czy wprost do domu powróci, to jeszcze niezdecydowane, odpowiedział Kęcki — bardzo być może, że poprzednio zrobi maleńką wycieczkę za granicę.

— I pan zapewne będziesz jej towarzyszył w tej podróży?

— Kuzynka namawia mnie bardzo i kto wie czybym w końcu nie ustąpił jej naleganiom, gdyby nie urok jaki obecnie ma dla mnie Warszawa....szepnął z cicha.

Marynia uczuła lekkie przyciśnięcie ręki opartej na ramieniu Juljusza. Udała że nie pojmuje jednego i drugiego i odwróciła główkę.

— Ciekawam bardzo, rzekła figlarnie— o czem to pan Karol zamyślił się tak głęboko?

— O tej jasnej gwiazdeczce — odparł zagadnięty — która świeci tuż po nad nami....

Turkot powozów przygłuszył jego słowa.

— Wspomniałeś pan, panie Juljuszu — zaczęła znowu po chwili pani Szawlewiczowa — że pani marszałkowa wybiera się za granicę — a cóż z dziećmi zrobi? czy zostawi je w Warszawie?

Kęcki zmięszał się, bo o istnienie owych dzieci zapomniał zupełnie — ale dzięki ciemności panującej na ulicy nieoświetlonej gazem, jako w noc, która miała być księżycową, nikt nie spostrzegł tego pomięszania i Juljusz mógł po namyśle odpowiedzieć:

— Dzieci z guwernantką i całą służbą odjechały już na Wołyń; dziś właśnie odprowadzałem je na Pragę.

Dochodzili już do domu; Kęcki z Marynią weszli pierwsi w bramę, Karol zdjął kapelusz i żegnał się z panią Szawlewiczową.

— A pan nie wstąpi do nas na herbatę? zapytała go z niechcenia.

— Najmocniej pani dziękuję; ale już pora spóźniona, a ja mam jeszcze kilka listów do napisania.

— Maryniu! pan Zawiejski chce się pożegnać.

Marynia wróciła sama i podała rączkę Karolowi.

— Uciekasz pan już?

— Muszę, pani.

— Ale do prędkiego zobaczenia, nieprawdaż?

— Będę się starał jak najprędzej. Dobrej nocy paniom!

— Przyjemnych marzeń!... i znikła z matką w ciemnej bramie.

— „Przyjemnych marzeń!..." a dla czego „tamten" został się bez zaproszenia? dlaczego ja nie chciałem pójść z niemi na górę? Głupstwo zrobiłem!... raz prawdy bym się dowiedział.... I chciał się już wrócić, ale obawa narażenia się na śmieszność wstrzymała go, spojrzał tylko w okna pierwszego piętra w których właśnie ukazało się światło, westchnął, przeszedł na drugą stronę ulicy, a ujrzawszy na białej rolecie dwa wyraźne cienie, mężczyzny i kobiety, westchnął powtórnie i oddalił się wolnym krokiem, pogrążony w smutnych rozmyślaniach.

— Co to za jedna może być ta marszałkowa — dumał — jakaś kuzynka jego, widocznie przez nią chce sobie zjednać pannę....czy on na serjo stara się o nią?.. pomimo czarnej, może farbowanej brody, znać po nim że już nie jest młody — musi mieć koło pięćdziesiątki ... mógłby jej oicem być. .od pierwszej chwili jakiś wstręt niewytłumaczony uczułem do tego człowieka.

NOWE TOWARY! NOWE TOWARY! NOWE TOWARY!

Chas. C. MILLMANN No. 313 Grove Str.

Odebraliśmy wielki wybór nowych łokciowych towarów, kapeluszy i czapek i sprzedajemy takowe po nizkich cenach.

Towary na suknie!
W tych towarach mamy teraz wielki dobór, we wszelkich najnowszych kolorach i w rozmaitych deseniach.

Flanele! Flanele!
Nasz zapas Flaneli powiększyliśmy znacznie, a zakupiliśmy tanie, przez co naszym odbiorcom sprawiamy tę korzyść że mogą tanio kupować.

Kapelusze i czapki!
Ten nasz zapas dla chłopców i mężczyzn jest nader wielki, a odbieramy jeszcze wciąż najnowsze mody.

Nadto mamy jeszcze wielki wybór perkalików, materje na koszule, na spodnie, na pościel, obrusów stołowych, białe i kolorowe koszule, chustki, płaszcze, spodnie i t. p. a wszystko bardzo tanie.

Dobre towary a nizkie ceny!

Pan **ROMAN CZERWINSKI** jest gotów każdego czasu Publiczności przedłożyć i przekonać że ceny są bardzo nizkie.

Chas. C. Millmann No. 313. Grove Str. MILWAUKEE WIS. 12/5 80

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Dalszy ciąg.

Dorożyński Józef, zabity przez hajdamaków pod Sołowiejówką w pow. Berdyczowskim 10 Maja 1863.

Dostkowski Polikarp, major, dowódzca oddziału 5go Ostrołęckiego: w niespodzianym napadzie nieprzyjaciela na Magnuszewo, nie mogąc się bronić, schronił się do stodoły. Został przez kozaków tamże zamordowany.

Dowgiełło — lekarz ze Staszowa, zamordowany we dworze, w Jurkowicach 21 Października 1863 r.

Drewakowski — mieszczanin z powiatu Warszawskiego, służył jako podofiacer w oddziale Drewnowskiego, zginął pod Nową-Wsią 18 Maja 1863 r.

Drewnowski Lucyan, wieku. lat 19, uczeń Gimnazyum Wazszawskiego, służył jako ofcer strzelców w oddziale Skowrońskiego, poległ pod Dalkowem w powiecie Łęczyckim 10 Września 1863 r.

Drewnowski — podług innych *Dronowski Michał*, syn obywatela ziemskiego z Podola, ranny w lasach Słuczyna w powiecie Lidzkim, w Marcu 1863 r. wzięty do niewoli, umarł w drodze tego samego dnia.

Drobnicki Jan, rodem z Kazic, okręgu Olkuskiego w wieku lat 32 żołnierz w szeregach powstańczych: schroniwszy się na terytoryum państwa Austryackiego; internowany w jednej z twierdz, zkąd w końcu 1864 r. zginął w czasie boju.

Dunin Eugeniusz z Warszawy, wyższy urzędnik narodowei organizacyi Warszawskiej, więziony i męczony w cytadeli, po wyjściu na wolność, złamany moralnie, dostał melancholii, w skutek czego życie sobie odebrał.

Dunin Walenty, pułkownik wojsk polskich z r. 1631; w czasie napadu na dwór w Wajsławicach w powiecie Hrubieszowskim kilkakrotnie ranny, po kilku miesiącach w skutek rzeczonych ran umarł w Październiku 1863 r. w M. Lublinie.

Durszyński Edmund, urzędnik Komisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych, podobno poległ pod Budą-Zaboroską, w powiecie Warszawskim 14 Kwietnia 1863 r.

Dudkiewicz Julian, ksiądz Reformat, podług jednych z Poznania, podług innych z Płockiego, miał zginąć według Nadwiślania w bitwie pod Kienczewem.

Dworzęk Wacław, rodem z Jędrzejowa brał udział w bitwach pod Miechowem. Małgoszczą, Ujnami, Małchowem i Szczeczną, zginął w tej ostatniej służąc w oddziale Rębajki.

Dybowski Napoleon, wieku lat 29, syn właściciela wsi Sokoliki w Galicyi, w Samborskim. służył podobno pod dowództwem Horodyńskiego, poniósł smierć bohaterską w bitwie pod Radziwiłowem.

Dyczyński Jan, urodzony na powiślu w 1842 roku kończył szkoły w Sandomierzu, a następnie zajmował się gospodarką. W początkach Kwietnia 1863 r. wszedł do oddziału Czerwińskiego w Lubelskiem i brał czynny udział w potyczkach pod Chrusiną 28 Kwietnia; pod Tyszowcami 18 Maja; pod Tuczapami 19 Maja. Po rozbiciu i wejściu oddziału do Galicyi, Dyczyński z kilkoma innymi kolegami udał się w okolice Urzędowa i wszedł do tworzącego się dopiero oddziałku Wagnera. Pod tym dowódzcą był w bitwie pod Sobieszczanami 30 Czerwca. Następnie z tym oddziałkiem przeszedł pod rozkazy pułkownika Wierzbickiego około 10 Lipca i był w bitwach pod Policlmą 18 Lipca, pod Kanią Wolą 26 Lipca, pod Chruśliną 4 Sierpnia, pod Żyżywem 8 Sierpnia. W tej bitwie dostał silnej kontuzyi w prawą rękę od skorupy granata; kilka dni przepędził w domu, w krótce jednak pomimo, że jeszcze cierpiał na rękę, pospieszył napowrót do swego oddziału i w trzy dni po przybyciu poległ w nieszczęśliwej bitwie pod Fajsławicami w okrutny sposób zamordowany, kilkadziesiąt pchnięć bagnetami i kilkanaście cięć pałaszem mu zadano.

Duleba Walery Dominik, wieku lat 22, syn Włodzimierza, notaryusza, urodzony w Tarnowie. Po ukończeniu nauk we Lwowie przebywał na wsi w Tarnowskiem, ucząc się gospodarstwa i przygotowując się do życia obywatelskiego, Rok 1863 zastał go przy pługu i powołał do czynu. Śp. Walery działał w pracach organizacyjnych powstania w obwodach: Tarnowskim i Przemyskim. Po wybuchu powstania wstąpił do oddziału Zapałowicza, od którego przeniósł się później do Lelewela (Borelowskiego). Lelewel używał śp. Walerego do ważnych zleceń pokładając w nim najzupełniejsze zaufanie. W dniu 3go Wrześ. 1863 r. w bitwie pod Panasówką, po ataku wykonanym z nieustraszoną odwagą, śp. Walery padł przeszyty kulą nieprzyjacielską.

Dymnicki Florjan, z Sanockiego, uczeń szkół gimnazyalnych, walczył w oddziale Wierzbickiego zginął w jednej z bitew w r. 1863.

Dymowski — podobno z Białostockiego. służył w oddziale majora Brandta. zginął w Listopadzie 1863 r.

Dytfald — b. urzędnik drogi żelaznej Warszawsko wiedeńskiej, poległ pod Myszyńcem 9go Maja 1863 r.

Dythard Władysław, urodzony na początku roku 1850 w Kalwaryi Zebrzydowskiej z Macieja i Maryanny ze Stanisławskich, po ukończeniu 4ch klas w Bochni, zostawał w praktyce w handlu żelaznym w Krakowie. 13-letnie pacholę drgało tylko zapałem wojenki z wrogiem, tą myślą tylko żył, jakoż w Lipcu zniknął z handlu i ukrywał się w Krakowie ćwicząc się w robieniu bronią. Po sześciu tygodniach dowiedziała się owdowiała matka o miejscu jego pobytu, lecz ani łzy, ani prośby, ani groźby niezdołały tego dziecka nakłonić do odstąpienia od zamiaru. Nakoniec z pod ścisłego dozoru matki znikł 1go listopada i niewiadomo co się z nim stało, żadnej wiadomości do dziś (1868 r.) pomimo poszukiwań nie ma. Słychać tylko że podobnego wieku i usposobienia młodzian, z Galicji, znajduje się obecnie na Syberji.

Dzbański — poległ jako szeregowiec pod Łączkiem w okolicach Ireny w Lubelskim 22.go Października 1863 r.

Dzida — oficer z oddziału Parczewskiego, zginął pod miastem Bielawy 18go Listopada 1863 r.

Dzierżanowski — oficer poległ pod Ignacewem 8go Maja 1863 r. służąc w oddziale Taczanowskiego.

Dzięgielewski Edward, w potyczce pod Częstochowicami w d. 30go lipca 1863 r. zginął.

Dziengielowski Ludwig-Wiktor, wieku lat 23, uczeń szkół belgijskich, po wybuchu powstania 1863 r., wstąpił doń i tam za odznaczenie się na oficera awansowanym został. Dostawszy się puźniej do Londynu z lekcyj prywatnych się utrzymywał. Dnia 14go października 1865 roku w przystępie pomieszania zmysłów, strzałem z pistoletu życie sobie odebrał.

Ciąg dalszy nast.

Kościołek pustelniczy.

Miłe sercu polskiemu wszystkie dawne zabytki po naszych ojcach, wszystkie pamiątki, gdzie jakie spotykamy. Stare zamczyska, mogiły, stare książki, stare zbroje, stroje i t. p. A najmilsze pamiątki są te, które się odnoszą do św. naszej katolickiej wiary, dające tak piękne świadectwo pobożności naszych ojców wszystkie kościoły, klasztory, figury krzyże nawet tak gęsto porozrzucane po całym kraju naszym, czy to je gdzie na oczy oglądamy, lub z pism i podań starych ludzi o nich wywiedzieć się możemy. Wszystkie te rzeczy tak tkliwem serce ludzkie napełniają uczuciem, że nie raz trudno od łez się powstrzymać, które pomimowolnie człowiekowi z ócz się wydobywają. Opowiem wam i dziś, skoro nalegacie, coś ciekawego, usiądźcież na trawniku w koło i słuchajcie:

Będzie prawie na świętego Piotra lat 34, powracałem z Dynowa przed samym wieczorem, wypadało mi spocząć trochę bom się przymęczył, a skwar słońca mnie napiekł, usiadłem sobie na górze Tyczyńskiej pod trześnią, przy nie wielkim ale pięknie utrzymanym ogródku. O podal klęczał staruszek wiejski, gorąco się modląc. Po chwili powstał, zbliżył się ku mnie, ja pochwaliłem Chrystusa Pana, on usiadł przy mnie, i zapuścił się ze mną w rozmowę. Pyta się kto jestem, odpowiadam:

— Jestem od Dynowa, syn kmiecy Mieczysław Brzęk, wracam do rodziców do Rzeszowa, gdzie się na organistę uczę. Powszechnie mnie zowią Mieczysławkiem i mnie to piękne imię cieszy, bo za Mieczysława 1. naszego króla polskiego, została wprowadzono wiara chrześciańska do naszej polski. A wy tatusiu! pytam się tutejsi?

— Tutejszy — mówi — ot z tamtej poniżej chałupy, poddany kościeiny, Antoni Różek.

— Dla czego na owem miejscu klęczeliście, gdzie was słońce w głowinę piekło mogliście byli tu w cieniu pomodlić się.

Rzecze staruszek:

— Kiedy tam jest miejsce poświęcone, na którem przed laty stał kościółek, w którym za młodu tak często się modliłem i dziś mi to miejsce święte, i chętnie się tam modlę, a tem szczerzej dziś, bo oto cholera się zbliża, może mnie starego Bóg już do siebie powoła, radbym w każdej chwili być gotowym.

— A gdzież się ten kościółek podział? kto go tu stawił?

Stararuszek rzekł:

— Kiedy sobie życzysz wiedzieć, opowiem ci, bo ja rad o dawnych rzeczach rozprawiam, a prawie ostatni jestem; co go zapamiętałem. Ludzie powoli o wszystkiem zapominają, dobrze że choć ty mający lepsze oświecenie, drugim opowiedzieć będziesz umiał. Oto kościółek św. Bernarda, przy którym zawsze mieszkał jaki pustelnik, postawił na xiężem polu wśród lasku, który się wtenczas od potoka przez całe przygórze jak widzisz, aż za górę ku Czerwonkom ciągnął, a dziś i śladu z niego nie ma xiądz Tarło proboszcz z Tyczyna, co to był później arcybiskupem Lwowskim. Na pustelników zwykle poświęcali się ludzie, co pragnęli usunąć się od grzesznego świata, i w bogobojnem rozmyślaniu prowadzić życie swoje, a czasem znalazł się taki, co w samotnem tu miejscu chciał pokutować za grzechy życia swego. Raz tu pustelnikiem był szlachcic, to znowu wojskowy polski, raz mieszczanin z Tyczyna Tratkowski, był i chłopek z Straszydła Szymon Kalandyk, którego znałem, i tu właśnie leży pochowany. Ten ostatni odbył raz nawet pieszo pielgrzymkę do Rzymu. nosił na ciele pasek gwoździkami nabity, że aż w ciało jego, jak po śmierci widzieliśmy, się wrosły. Ostatnim zaś pustelnikiem był Słowak z Węgier, pobożny i poczciwy człowiek, ale ledwie cztery lata tylko nim się cieszyliśmy, bo potem opuścił nas i był w Zasławiu przy OO. Bernardynach.

Mój Boże! taki pustelnik nikomu się nie naprzykrzył, nikogo o jałmużnę nie prosił, sami tylko ludzie się domyślali, i czasami mu strawę dosyłali. Zabawną ci jedną rzecz opowiem. Jeden z tych pustelników miał psa, który jak tylko zauważał, że nie ma co jeść, biegł do której chałupy i tak żałośliwie pod drzwiami zaskomlał, że się serce ludzkie poruszyć musiało. Ludzie się też domyślali i do pożywienia co donieśli. I psa tak nazwano Skomlejem. Zmyślny to pies był, nie naprzykrzył się jednej chałupie, tylko za każdym razem to w Tyczynie to w Kielnawczy inny sobie dom obierał. Raz w zimie biegł na Biechowczyznę. Pan Morzkowski, który ten folwark w posesyi trzymał, mówi do żony.

— Trzeba Jaguś co pustelnikowi posłać, bo Skomlej pode drzwiami skomli.

Mówi żona:

— Kiedy nie mam przez kogo, jedna tylko kucharka przy domu z którąśmy dopiero chleb z pieca wyjęły, a trzeba obiad ładować, bo parobków co tylko z lasu nie widać.

Na to rzecze mąż:

— No to ja temu zaradzę. Bierze bochenek chleba, obwięzuje ścierką a końce wtyka psu w pysk, i mówi „nieś“ u pies na prawdę z chlebem odchodzi.

Dok. nastąpi.

ODPOWIEDŹ
Obywatelowi Feterowskiemu

Wyczytawszy w „Przyjaciela Ludu“ z dnia 8go Września 1880 r. korespondencję pod tytułem „Ku odpowiedzi“ w której odwołujesz się do mojej osoby celem poparcia rzuconych przez Ciebie jakiegoś tam rodzaju oszczerstw. Odpowiadam publicznie, iż ja w sprawach podobnego rodzaju udziału nie brałem i brać nie chcę, i Twoje odwoływanie się, uważam za niewłaściwe i bezzasadne, iż Cię Szanowny Panie nie mam przyjemności znać bliżej, bo zaledwie miałem sposobność widzenia kilka razy, a w tym czasie nie przypominam sobie abym miał sposobność zamieszania Go w cudze sprawy których sam nieznam.

O umieszczenie powyższego objaśnienia upraszam Szanowną Red. Przyjaciela Ludu.

Zostając z Szacunkiem
Władysław Jonakowski,
Bowery, pomiędzy 14 i 15 ulicą.
New York, 4go Września 1880 r.

Kto chce się zaopatrzyć na zimę w dobre węgle i drzewo, i kto się chce przekonać, że dostanie rzetelną miarę i wagę, niechaj idzie do

MC GARRY & CO
217 E. WATER STR.
gdzie się po polsku z nim rozmówią i po polsku rzetelnie usłużą.

OGŁOSZENIA.

JAN SAWODNY
Polski fabrykant cygar
Poleca swój w każdym względzie doborowy skład najrozmaitszych cygar i ręczy swoją kilkoletnią praktyką, że Szanowni Odbiorcy będą z niego zupełnie zadowoleni.
593 W. Indiana Str.
Chicago **Illinois.**

JAN ROZYNEK
Poleca Szanownej Publiczności Polskiej swój
SALOON
543 Noble ul. 543
CHICAGO *ILL.*

Dr. A. JAKUBOWSKI.
Lekarz praktyczny wykształcony w Wiedniu. Leczy wszelkie choroby wewnętrzne i zewnętrzne. Posełą nawet lekarstwa pocztą za dokładnem opisaniem choroby. Ubogim udziela rady bezpłatnie.
690 Milwaukee Ave.
Chicago Ilinois.

P. SOBOLESKI
NOTARJUSZ
PUBLICZNY.
Wyrabia wszystkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy umowach, kontraktach i sprzedażach itd. Wystawia hipoteki zapisy i
TESTAMENTA LEGALNE.
66 W. Randolph Str **Chicago Ill.**

J. Nowakowski
25 Cornell Str. Chicago Ill.
utrzymuje prywatny boarding, czyli przyjmuje na mieszkanie ze stołowaniem. Za wszelkie wygody. skorą i rzetelną usługę ręczy. ——
J. Nowakowski.

Szymon Panewicz.
Poleca Szanownej Polskiej Publiczności swój nowo założony
SALON
29. Bonfield Str. 29

Maksymilian Kucera
Poleca Szanownym Rodakom swoj
SALON
186 W. 12 th Str blizko Jefferson ulicy.
CHICAGO ILLINOIS

JAN NIEMCZEWSKI
Poleca Szanownym Rodakom swoję
Oberzę Polską z pomieszkaniem, stołem i
SALON
23 W. RANDOLPH Str. CHICAGO.

WOJCIECH LIZAKOWSKI
KRAWIEC MĘZKI
Potrzebuje dziewczęta do pracy krawieckiej, za dobrą zapłatą. —
No. 934 Sobieski Str.

Mc. GARRY & Co.
Wielki Skład Węgli i Drzewa.
217 E. WATER Str.
w MILWAUKEE **WIS.**
Poleca się Szanownej Polskiej Publiczności z rzetelną i skorą odstawą. W składzie tym można się rozmówić po polsku a więc Polacy nie zaniedbójcie pójść tam, gdzie w rodowitym języku rozmówić się możecie i gdzie obcy dają Polakom zatrudnienie, a skoro w innych handlach gdzie nie uznają potrzeby przyjmować polskich klerków przekonają się, że Polacy chętniej chodzą tam, gdzie się po polsku rozmowić mogą, to i oni Polaków zatrudniać będą i nie jeden z naszych dostanie się w dobre miejsce.

POSZUKIWANIE.

Ob. Aleksander Trzciński alias *Gadel* pochodzący z Tomaszewa Mazowieckiego w Królestwie Polskiem, przybyły do Ameryki około roku 1850 niegdyś w Filadelfii jako farbiarz zatrudniony zechce w swym własnym ważnym, familijnym interesie, podać dokładny swój adres do redakcyi „Ogniwa“.

Wszystkich szanownych ziomków, którzyby wiedzieli o miejscu pobytu ob. Trzcińskiego, lub byli w stanie udzielić nam jakiekolwiek wskazówki, upraszamy o łaskawe udzielenie nam tychże.

Szanowne pisma polskie w Ameryce prosimy o kilkakrotne powtórzenie, ofiarując w razie danym bezwarunkową wzajemność.

Żyje Targowica.

Ciąg dalszy.

Tak—! ten to jest ów syk węża, zgrzyt żelaza po szkle, ów granat przepełniony jadem i trucizną, — oszczerstwem, ten list pasterski ks. Krautbaura biskupa w Green Bay wywołany przez jakichś wyrodnych braci, list — ów zamach na wiekopomną naszą wierność i stałość do kościoła rzymsko-katolickiego, na owo przedmurze chrześciaństwa, którego i najzgubniejszą taktyką naj zaciętsi i najzjadliwsi wrogowie i nieprzyjaciele nasi wydrzeć lub zaprzeczyć nam ani się kusili! Krew nasza po dziś dzień tak obficie przelewana na Podlasiu — żyjącem jest świadectwem, jak drogą nam jest wiara ojców naszych, że tej i bramy piekielne w nas nie zadławią. Epoki herezyi, kacerstwa i reformacyi, owa zaraza pochłaniająca miliony z każdego narodu, nas jedynych nie tchnęła; to i nie dziw, że naród nasz po tylu klęskach, które zdziesiątkowały inne narody, wyszedł dziewiczy, cały i nieskalany z palmą tryumfu czy-to rzymsko-katolickim, tak, że nie tylko prostaczek ale i najmężeńszy zwykł po dziś dzień pytać li tylko o narodowość: czyś ty Polak? Tak rozumie każdy Polak, tak sądzi cały naród, że co Polak to i katolik, nie rachując się prawie nigdy z tą nazbyt szczupłą bracią naszą, która do innych wyznań należy, gdyż ta nie tylko wyjątkiem w regule nazwaną być nie może, ale ledwo wyjątkiem z wyjątku, której Ojczyzna polska jak Jankielowi, Otto-pastorowi, Jastrowowi i Mejselsowi — rabinom i niezliczonej liczbie innych, zarówno jest drogą jak nam katolikom. Jeżeli my łączymy się z tą nieliczną bracią naszą, to dzielimy z nimi tę samą miłość ojczyzny i poglądy narodowe, a nie zapatrywania religijne, gdyż tak dla nas, jak i dla nich są one nietykalnemi, są niezaczepnemi, bo religja u nas to grunt neutralny, przeto w najwyższym stopniu przez cały naród poważany. Nie ma też u nas tej zgubnej przeto zjadliwości religijnej, która pożera inne narody, gdyż cały nasz naród jezt katolicki, a tem samem jednolity co do religji. I cóżby powiedziała ojczyzna nasza, gdyby ktoś się ważył wywoływać różnice religijne — urągając kalwinom lub innym, — nie nazwała by go i słusznie nie tylko ciemnym fanatykiem, ale zdrajcą, co zdradza i zakłóca spokój w zapatrywaniu religijnym. Takiej jedności rzymsko-katolickiej, jaką nasz posiada naród, żaden inny poszczycić się nie może, bo my nie zwykliśmy z każdą modą rzucać się w objęcia innych Bogów ale stale pod jednym starym, wypróbowanym stoimy sztandarem katolickim. Religia rzymsko-katolicka jest u nas religją całego narodu, a przeto państwową religją. Jak każdy naród i cały świat wie, że jednolita religja przez cały naród wyznawana, jest główną podwaliną narodowości, ku czemu napróżno kusi wróg całym narodem jedną i tęsamą wyznawającym religję, tak wie i ojczyzna nasza, że jedność religijna daje nam jednakie zapatrywania na gruncie religijnym, a przeto i punkt oparcia się; a jak za szczęśliwych ongi wiedziała czasów, tak wie i teraz we wdowiem swem utrapieniu, że, kiedy dziś i myśleć o ojczyznie i narodowości zbrodnią jest w obec wrogów naszych, — religja, wiara ojców, skupiająca nas przed ołtarze Boga, skupia i zgromadza cały nasz naród, by ten naród jednym głosem z przepełnionej boleścią piersi wołał:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

I czyż to jest głos Fenijanów? O nie! Ten głos pochodzący z rozdartego serca ukrzyżowanego narodu, głos korząc się z wiarą ojców przed Wszechstwórcą jest głosem ujarzmionej ojczyzny. Znośniejszemi się wtedy niewoli stają kajdany, jeżeli wróg pozostawia nam wiarę i świątynie, w których modlili się ojcowie, bo tam ustają rosterki i potrratanie jedno drugim, tam znajdujemy się wszyscy, ile nas jest, i możni i ubodzy i uczeni i prostaczkowie przed Bogiem Ojcem naszym, który nie ma względu na osobę. I dobrze jest nam tam, bo kościół to cała dyplomacja nasza dzisiejsza i dopóki w nim się znajdować będziemy, to tak, jak Chrystus, 3ciego dnia i my po szczeblach Jakobi drabiny wśród stopniejącej pracy koło doskonalenia się naszego, przekształcając z gąsieniczek i brzydkich poczwarek w skrzydlate motyliki, zmartwychwstaniemy. Miałżeby naród nasz, widząc, że religja jest najpotężniejszym sprzymierzeńcem narodowości, w niedoli naszej wyrzekać się wiary ojców, by pod innemi walczyć sztandarami? O nigdy! odstępstwo bowiem znaczyłoby tu tyle, co siekierę przyłożyć do korzenia, byłoby ono jabłkiem niezgody i rozdwojenia, usunięciem fundamentów z pod budowy ojczystej. Gdybyśmy byli w większości lutrami albo shyzmatykami to i kto wie, czyby narodowość nasza tak długo była ocalała, ale raczej wróg wydarłby ją nam pokrewną swą religją. Ale jak obecnie jesteśmy, stanowiąc odrębny naród nie tylko przez narodowość, ale i przez katolicyzm wśród naszych wrogów — lutrów i shizmatyków — przepomnieć nigdy nie możemy kim i czem jesteśmy; a na tak sprzecznych podwalinach nie mogą wznieść wrogowie wspólnego innego gmachu ojczystego, chyba na naszej ruinie. — Ztąd to nie ma u nas prawie przykładów odstępstwa od wiary ojców dla przekonania, chyba dla faworytowania swej karjery, lecz i ostatni zbyt nieliczni są exemplarze. Cały naród przekonany jest, że chcąc odbudować naszą Rzecz pospolitą, musi pozostać tem, czem był i jest, że nie wolno mu wychodzić z swej odrębności religijnej, owego zesklepienia, ani robić w niem wyłomu, ani też przez nieostrożność roztwarzać szczeliny, któremi by wróg wsiąkał truciznę w nasz organizm, ale przez kościół powstrzymywać i ożywiać naszą narodowość. —

Lecz niestety i to pole działalności na gruncie religijnym coraz to bardziej ścieśniać poczynają wrogowie nasi. Rządy pruski i rosyjski doszli do przekonania, że naród, który przetrwał stoletnią niewolę a nie zmarniał ani upadł, ale przeciwnie wzmógł się i rozprzestrzenił w wysokim stopniu swe pojęcia narodowe i wyrobił w sobie pogardę do obcych składów, czerpie swą żywotność w kościele polsko-katolickim, którego język i nastrój mowy jest polskim, jest ojczystym. Ztąd to właśnie datuje się ich walka kulturna, wymierzona jedynie przeciwko kościołowi polskiemu, by powoli wyrugować z niego charakter jego polski i mowę ojczystą; a na miejsce kapłanów Polaków wprowadzić kapłanów pochodzenia niemieckiego — wrogich narodowości naszej, — a naszych księży patryotów wysłać pomiędzy szwabów, jako podobne przesiedlania mają miejsce z jurystami i nauczycielami wyższych zakładów na to, żeby naród nasz jaknajmniej odbierał światła do swej żywotności od swych przewódzców. Że rządy te nie prześladują kościoła katolickiego dla czystego fanatyzmu, ale dla przeprowadzenia swych celów, o tem zdaje mi się, nie ma potrzeby dalej się rozwodzić.

I my Polacy w Ameryce mielibyśmy na korzyść wrogów naszych spiskować przeciw ojczyznie, zmieniając nasze zapatrywania religijne tak dalece, żeby dla zapobieżenia w szerzeniu się złego były potrzebne listy pasterskie przeciw nam. O nieszczęsna Targowico czego się ważyłaś dopuścić!? Wszyscy ile nas jest w tutejszym kraju Polaków poświadczyć mogą, o czem także wie dobrze Targowica, że żaden z nas nie wyparł się wiary ojców, ale raczej wyparto się w wielu przykładach narodowości lub obecnie się wynarodawia. — Cóż znaczy wtedy ów list pasterski, podyktowany przez Targowicę biskupowi Krautbauerowi, list spotwarzający cały naród polski oskarżając go o masonerję, liberalstwo i dążność żydowską przed całym światem, który wiedział i wie, żeśmy narodem katolickim, a który nauczył się podziwiać nasz wstręt do sekciarstwa. Za przykład posłużyć może najnowszy dogmat o nieomylności papieża w sprawach religijnych, który to dogmat zgorszył wielu katolików, ci odpadli ale niepociągnęli za sobą nikogo z narodu naszego. Sam list pasterski biskupa Krautbaura przeczy sobie i sam dla siebie nie jest jasnym i nie zrozumiałym, kiedy mówi, „że lud polski w całem znaczeniu tego wyrazu jest ludem katolickim." — Co za sprzeczność w twierdzeniu — tu jest on katolickim, tam zaś wskutek jakiejś fantazji Targowicy jest farmazońskim, niewiernym, żydowskim i wrogiem katolicyzmu, bo zaraz mówi dalej: „Cóż za cel taki związek dla Polaków mieć będzie, jeżeli członkowie jego niewierni, farmazoni i wszyscy wrogowie katolicyzmu być mogą." A więc podług tego twierdzenia przeszło połowa narodu jest sekciarska, a nie katolicka, gdyż w każdem porządnem zgromadzeniu większość głosów stanowi prawa dla ogółu. Podług dalszej osnowy pasterskiego tego listu okrzyczani i spotwarzoni zostali wszyscy ci rodacy, którzy nie tylko de facto zgłosili się do Zjednoczenia, żydami, niewiernymi, farmazonami i wrogami katolicyzmu, ale nadto i ci zacni i ogółowi znani przewodzcy narodu polskiego, jak: A. Giller, Wł. Plater i I. J. Kraszewski, którzy tak gorąco zalecając Zjednoczenie pracowali na przygotowanie go całe swoje życie, bo pracowali i radzili, według Targowicy, do zbrodni i do czegoś gorszego niżli jest niewola; „Zaprawdę nie wiemy mówi ów list pasterski, „które z obojga złego dla Polaków katolików gorszem byłoby, czy się oddać carowi, czy się rzucić w objęcia takich ludzi." — O zgrozo! więc najzacniejsi synowie Polski jak Kraszewski, Plater, Giller i inni są zagrożeni klątwą podług słów biskupa w Green Bay „że Fenianie popadli w klątwę kościelną — niechaj więc przykład Fenian będzie dla Polaków w Ameryce ostrzeżeniem i nauką, — bo zalecają założenie politycznego, liberalnego, centralnego związku pomiędzy Polakami bez różnicy wyznania religijnego." Biskup, albo raczej Targowica ten zaszczyt przyznaje Przyjacielowi Ludu, co jest kłamstwem, bo nie Przyj. L. ale d'ugoletna praca znakomitych wojowników, jak to już oda do młodości A. Mickiewicza tak treściwie opiewa, przygotowała Zjednoczenie, a ostatecznie polecona do wykonania została braciom naszym w Filadelfji przez ojczyznę, t.j. przez jej pierworodnych synów, jak Wielkiego Kraszewskiego, hr. Platera, A. Gilera i innych, a Przyjaciel Ludu dopiero po założeniu popiera Zjednoczenie. List ów cały tchnący zjadliwym, a wrogim bluźnierczym i samolubnym tonem i nadający sobie minę nieomylności, jest jedną ową wielką sprzecznością i nielogicznością w twierdzeniach swoich i zarzutach, ową hypokryzją zdobiącą kłamstwo szychem sofizmatów. Na dowód tegoż podaję pod rozwagę dwa ustępy z pominionego listu pasterskiego. Pierwszy ustęp brzmi: „Lud polski w całem znaczeniu tego wyrazu jest ludem katolickim, słusznie zatem zapytujemy się: Cóż za cel taki związek dla Polaków mieć będzie, jeżeli *członkami* jego niewierni, farmazoni i wszyscy wrogowie katolicyzmu być mogą?" — Drugi ustęp zaś jest zupełnie odmiennej treści. „Jeżeli związek ten *tylko Polaków* w Ameryce ma mieć na oku, to nie widzimy wcale, jaką korzyść dla katolików i wiernych kościołowi Polaków wyniknąć może z tego ich połączenia się z swymi naturalnymi wrogami, boć takimi są żydzi i niewierni."

Ubi mens, ubi caput! W pierwszym zatem ustępie broni list pasterski narodowości polskiej, bo zadaniem tegoż ponoszą Polacy t. j. Polacy bez różnicy wyznania, uszczerbek w swych uczuciach narodowych przez jakichś niewiadomej narodowości niewiernych, farmazonów i żydów. Szkoda że autor przemilczał ich narodowość; czyto czasem nie są niemcy niewierni, farmazoni i żydzi, którzy jak psy biegną za kawałkiem chleba w najdalsze świata strony, a którzy hurtownemi masami cisną się do Polski by nie tylko ostatni grosz wyssać z ludu polskiego, ale nadto szerzyć pomiędzy nim demoralizację i socyalizm. O ile pierwszy ustęp stawał w obronie Polaków, o tyle drugi policzkuje ich, za jakieś nieposzanowanie innych narodowości, bo wyraźnie powiada: „Jeżeli Związek ten tylko Polaków w Ameryce ma mieć na oku;" z tego więc wypływa, że autor ma tu jakieś arcydzieło na myśli obstając kosmopolitycznem Zjednoczeniem. Dopiero przez takie arcydzieło — kosmopolityczne Zjednoczenie — może wyniknąć korzyść dla wiernych kościołowi Polaków i dla katolików. I tu wyraził się autor bardzo tajemniczo co do tych katolików, — nie raczywszy oznaczyć ich narodowości — czy przez katolików rozumie powszechny kościół katolicki, zarówno Eskimosów i Patagonistów katolickich, czy też niemieckich katolików, zagrożonych walką kulturną, tudzież Polaków katolików? — Również trudną do odcyfrowania jest zagadką owa korzyść dla wiernych kościołowi Polaków. Czy ci wierni kościołowi Polacy objęci są ogólnem wyrażeniem wszystkich wyznań wyznawanych przez Polaków zarówno farmazonów, liberałów, żydów, kalwinów, protestantów, shyzmatyków, unitów i katolików jeżeli tylko są wierni swemu kościołowi; czyli też ci wierni mają oznaczać jedno tylko wyznanie, — ale które? — Owa istna tabula rasa stworzona z umysłu, czyli też kłamstwo nie mogło być inaczej upstrzone, musiała zrodzić chaos pojęć w autorze, bo i jak tu pogodzić te dwa zbijające i pożerające się zdania. Jak w pierwszem bowiem straszy Polaków niewiernymi, farmazonami i wrogami katolicyzmu, tak w drugiem ostrzega katolików i wiernych kościołowi Polaków przed Polakami, jeżeli związek tychże z samych Polaków w Ameryce będzie zrekrutowany. —

Koniec ostatniego ustępu mówi przeciw połączeniu się Polaków z naturalnymmi swemi wrogami. Pod naturalnymi wrogami rozumie list pasterski żydów i niewiernych. Cały świat inaczej jednakowoż wrogów rozumie i tłumaczy.

Naturalnymi wrogami oznaczamy nieprzychylnie w obec drugich narodów usposobione narody z odrębną narodowością, językiem i obyczajami, odgraniczone przez naturę środkami naturalnemi t. j. ojczyznami. Miano naturalnych wrogów ojczyzny dostaje w udziale taki dopiero naród, który usiłuje zagrabieżyć i wydrzeć ojczyznę innym narodom, a zatem staje się niebezpiecznym narodowości swych sąsiadów. Dla odróżnienia nieprzyjaźni całych narodów a pojedyńczych ludzi wiele języków techniczne wytworzyło wyrażania jak n. p. nieprzyjaciel inimicus, wróg hostis. Wrogiem nie nazywamy ludów tą samą religją objętych, ale zowiemy pospolicie ich nieprzyjaciółmi, a i nigdy nie mogą być one nazwane wrogami, w rozumieniu religijnym. Religja nie jest darem naturalnym wkreślona przez naturę, ale jest objawieniem, opartem o rozum, przeto bez uszczerbku natury może być zmieniona, tak jak ojcowie nasi przeszli z bałwochwalstwa na łono kościoła katolickiego i t.d.—Narodowość nie da się nigdy zmienić, ani też zmieniona być nie może i tak, kto się urodził Polakiem, nim też umierać musi, choćby stał się renegatem, zdrajcą i Targowiczaninem, nikt go do innej narodowości nie zaliczy, ani swój ani obcy. Jeżeli wtedy autor listu pasterskiego mówi o naturalnych wrogach żydach i niewiernych zrekrutowanych z narodowości polskiej, to się wyraża mylnie, fanatycznie, bo jeżeli naród polski ma upatrywać w żydach i niewiernych naturalnych wrogów to rozumie pod tym wyrazem żydów i niewiernych, li tylko niemców albo rosjanów, gdyż tylko te narody są naszymi wrogami naturalnymi, a takimi są i katolicy i żydy i farmazony tychże narodów, co do narodowości. Naturalnym zatem wrogiem nigdy nie może być zrozumiana pewna część jednego i tegoż samego narodu, objęta inną religją, a kto twierdzi inaczej stwarzając przez niedyskretne nazwy rozdział, niechęć i niezadowolenie w narodzie, — ten zaciasne ma pojęcie, ten jest Targowiczaninem, człowiekiem bez czci i wiary, ten też nie może mieć miejsca pomiędzy narodem polskim ten jest rzeczywistym wrogiem ojczyzny, bo dąży do obalenia istniejącego porządku naturalnego; a przysłowie o takim oszczercy powiada: Ostatni to ptak, który kala swoje gniazdo!

Dalszy ciąg nastąpi.

W. KITOWSKI,
Kilkoletni abonent Gaz. Pols. Kat.

Ziemie polskie.

Z *Poznania* piszą pod dniem 16 sierpnia, że przez dwa upusty Berdychowskiej tamy przechodzi woda; droga do Dębiny prowadząca i Dominikańskie łąki zalane już są wodą. Gospodarze Górnej i Dolnej Wildy, mający pola nad drogą do Dębiny, sprzątają już, co się da jeszcze sprzątnąć z pól owych. I Noteć wystąpiła z brzegów. Woda w rzeczce Samicy, pod Obrzyckiem do Warty wpadająca, nadzwyczaj wezbrała i zalała w Obrzycku wszystkie ogrody nad nią leżące; właściciele wybierają więc też kartofle, aby całego sprzętu z tych ogrodów przez zgnicie nie utracić.

Woda i deszcz w Poznańskiem. Z Radzewa w powiecie Śremskim, donoszą do Posener Zeitung, że w skutek wylewu Warty cała okolica jest zajęta ratowaniem z wody jarzyn, kartofli i trawy. W Rrajkowie utonęły dwa dziewczęta pasące gęsi nad Wartą. Podmielony brzeg, na którym dzieci siedziały, nie wytrzymał w końcu nacisku i usunął się we wodą. Robotnik, który przybiegł na ratunek, sam dostał się we wir wodny i wyratowany przez nadbiegających ludzi, dopiero po godzinie odzyskał przytomność. Rzeczka Olokok także wystąpiła z koryta i zalała kilka wsi, jak Radochowo i Obłok, gdzie nawet pszenice i żyta stoją pod wodą. Pomyślne widoki na bogaty sprzęt kartofli znikły zupełnie i bieda da się uboższym w tym roku we znaki. Noteć wzrosła także znacznie i zaczyna zalewać łąki pobliskie; pyszna trawa zmarnieje zupełnie.

Z *Nowago miasta* (powiat pleszewski) piszą: Woda w Warcie rośnie a wsi Solcu pola i łąki są pod wodą. Nieszczęśliwe położenie wioski tej jest takie, że prawie połowa roli leży nad Wartą tak, że do ratowania zboża nie mogą ludzie ani dojść ani też końmi dojechać, gdyż stara rzeka przedziela pola od wsi. To też płacz i narzekania w Solcu mają być do nieopisania, bo główny artykuł pożywienia t. j. kapusta i kartofle zupełnie stracone.

Z pod *Żydowa* (powiat gnieznieński): W naszej okolicy nie ma żadnej rzeki — a mimo to pola stoją pod wodą, choć są dobre rowy i role drenowane; na pola nietylko wjechać lecz i wejść nie można. Inwentarze stoją w domu, a ludzie są zajęci spuszczaniem wody z pól, wynoszeniem zboża posieczonego z wody i chwytaniem takowego w rowach, aby za granicę nie uszło. Wysokie nawet drogi pozalewane wodą, tak że do najbliższego sąsiada przejść nie podobna.

Z *Inowrocławia* donosi Kuj. Bote pod dniem 15 bm. że ustawiczne deszcze wielkie w tamecznej okolicy wyrządziły szkody. Pszenicę, główny produkt Kujaw, sprzątnięto sucha w małej tylko ilości, a większa jej część porosła na polu i zgniła. Tak samo i zboża jare zniszczone a ziemniaki gnić zaczynają. Prócz rólników ucierpiała także klasa robotnicza, gdyż przy przerywanych ustawicznie żniwach, zarobek jej zmalał znacznie. Robotnicy zatrudnieni przy budowli kanału muszą świętować także, gdyż wysoki stan Noteci nie pozwala na żadne roboty. To też w takich stosunkach na nowo pokutować zaczyna pomiędzy robotnikami myśl wychodźctwa do zamorskich krajów.

Rzeka Radunia wylała 29 sierpnia w powiecie kartuskim i gdańskim i spustoszyła okoliczne łąki i pola.

Wąbrzeźno 13 sierpnia. Miasto nasze i okolicę nawiedziła dziś straszna burza. O godzinie 5tej z południa zerwały się chmury a zarazem straszny wicher zaczął łamać najmocniejsze drzewa, jak trzcinę; z wielu domów pozdzierał dachy, poobalał topole nad szosami i lipy w ogrodzie amtowym, zburzył chlewy i kręgielnie, spustoszył ogrody, połamał skrzydła u wiatraków i powybijał szyby w kościołach i kamienicach. Miasto i okolica znajdują się pod wodą; w niektórych ulicach stoi woda na 3 do 5 stóp wysoko; druty telegraficzne poprzerywane, szosy do Grudziądza i Torunia bardzo uszkodzone. W lasach wiele drzew powyrywanych z korzeniami. Lecz na tem nie koniec. O godzinie 8ej nastąpiło ponowne zerwanie się chmur z gradem w wielkości włoskich orzechów. Gałąź odłamana z drzewa obaliła idącego ulicą wędrującego czeladnika który od tego stracił przytomność. Dr. S. jadący szosą podczas burzy zaledwie że nie został potrzaskany, razem z końmi i furmanką przez obalającą się topól. Drwęca wystąpiła z koryta i zalała łąki. Szosy już czemprędzej naprawiają pod okiem budowniczego Nitze; pod Dużym Głęboczkiem przerwała woda tamę szosową. Nieustanne deszcze przeszkadzają w sprzątaniu pszenicy. Ziarno już wszędzie wyrosło; sprzęt pszenicy i jarzyn przepadnie zupełnie. Grad zabił wielką ilość ptaków. Deszcz zawsze jeszcze pada strumieniami i zdaje się, że przetrwa przez całą noc.

Powódź na Górnym Szląsku. Obecnie po ustąpieniu wody pokazują się w całej swej zgrozie straty, jakie poczynił wylew wody na Górnym Szląsku. Pod Raciborzem szlam pokrywa pola na 3 do 4 stóp wysoko. Domy, które stały pod wodą tak są pełne wyziewów, że niepodobno w nich mieszkać. Wszystkie studnie zapełnione są nieczystościami, będzie je więc trzeba dla zapobieżenia chorobom wprzód zupełnie wypompować sikawkami ogniowemi. — Koniecznie trzeba wybudować baraki, w domach pełnych szlamu i błota nikt mięszkać nie może. Drogi, szosy, mosty i tamy są w bardzo wielu miejscowościach uszkodzone. Nędzę poszkodowanych zmniejszyć tylko może pomoc rządowa. Tymczasem książę i księżna raciborscy pomagają jak mogą dowożąc żywność najbardziej dotkniętym miejscowościom. Landraci i towarzystwa miejscowe również śpieszą pomocą nieszczęśliwej ludności. Rząd pruski układa się podobno na seryo z rządem austryackim względem uregulowania górnej Odry, aby zapobiedz powtarzaniu się nieszczęścia.

Ostatnie wiadomości z Górnego Szląska donoszą, że wody Odry i jej przypływów wszędzie napowrót cofają się do koryt i że niebezpieczeństwo minęło.

Komitet w Pogrzebieniu, zajmujący się zbieraniem składek na dotkniętych powodzią mieszkańców Górnego Szląska, przesyła pismom poznańskim następującą odezwę:

„Przez straszny wylew Odry z dnia 5 sierpnia uległy niewymownej nędzy gmina Niebczowy i znaczna część gminy Brzezie w powiecie raciborskim. Spodziewane w tym roku tak piękne żniwo pszenicy, owsa i kartofli, oraz paszy zupełnemu uległo zniszczeniu: Woda ogromnie wielka zabrała zboże, płynęła przez okna do mieszkań i zepsuła naturalnie i to, co już do stodół zwiezione zostało.

Cóż więc dziwnego, że jęczą ubodzy gospodarze i narzekają na to okropne nieszczęście, które cięższem jeszcze jest od przeszłorocznej klęski. Od trzech lat ostatnich trzecie to zalanie, a przewyższyło siłą wszystkie w tem stuleciu.

Trzy lata już walczyli ubodzy rólnicy z biedą wielką, a teraz nowa, większa się rozpoczyna. Pomoc tu koniecznie potrzebna, bo głód i choroba przed nami.

Za dotkniętych nędzą wstawia się komitet tu niżej podpisany, żebrząc u serc miłosiernych o łaskawe dary.

O bracia mili i siostry nasze dobroduszne nie opuszczajcie waszych współbraci i sióstr w tej tak wielkiej nędzy.

Szanowną Redakcyą prosimy o przyjmowanie składanych ofiar.

Ks. Frabciszek Muras, proboszcz. *Tloschek*, nauczyciel.
Solich, sołtys. *Jan Wajda*, ławnik.

Pogrzebień pod Raciborzem, dnia 17 9. 80.

Miasto Toruń będzie obchodziło w przyszłym roku 650 letnią rocznicę swego istnienia.

W *Podgorzu* odbyło się 11 sierpnia w lokalu p. Lipki zgromadzenie dla obradzenia środków starania się dla miasteczka o jarmarki.

Poznań. Woda w Warcie wzrosła 17 sierpnia o 5 cali, tak że notowano przy moście chwaliszewskim 9 stóp 9 cali. Droga ku Dębinie w kilku miejscach przez żwirówkę się przelewała ludzie muszą przeprawiać się czołnem.

Prócz Księdza wikaryusza Liedkego w Wschowie podjęli na mocy nowej ustawy licowpej, księża wikaryusze w Miejskiej Górce, Rogoźnie, Miłosławiu i Gniewkowie swoją czynność w całej parafii i odprawiają publicznie nabożeństwo.

W *Prabutach* uderzył piorun podczas burzy w nocy z piątku na sobotę w tamtejszy dworzec i potrzaskał meble w kilku pokojach biurowych.

AMERYKA.

Walka wyborcza toczy się pomiędzy partjami na zabój w tych państwach, które teraz urzędników państwowych i powiatowych wybierają, ażeby najwięcej ze swoich przeprowadzić już to do kongresu już też na niższe urzęda, ażeby za temi pociągnąć głosy ogółu, na prezydenta. Republikanie zwrócili się całą mocą na państwo Indjanę, ażeby je dla siebie pozyskać albowiem państwo to uważają za wyrocznią w wyborach tegorocznych na prezydenta. Wysełają tam swoich mówców na mityngi urządzanej w każdej osadzie. Mówcy ci nie szczędzą pochwał na swoję partją a sypią oszczerstwa na demokratów. Nie bardzo im to wszakże skutkuje. We wschodniej stronie Indyany odstępuje dużo republikanów a przechodzą na stronę demokratów, gdyż już im się oprzykrzyły owe skandaliczne potępiania przeciwników, przez które dają dowody swej brudnej polityki wywołującej niezgodę nienawiść i wzajemną zemstę Południa z Północą, co wywiera nader zgubny wpływ nawet na stosunki handlowe. Nadto przekonują się zdrowomyślący republikanie że partja republikańska, chlubiąc się z swego długiego zarządu, twierdzi iż wyrobiła sobie zdatną praktyczną urzędnikierją, której demokraci nie są w stanie zastąpić, i ciśnie się do odziedziczenia tych rządów, a więc do samowładztwa, do stworzenia biurokracji na wzór królestw europejskich Temu umiarkowani republikanie nie schlebiają i wolą się łączyć z demokratami, którzy naprzeciw tym despotycznym wolność uwłaszczającym zachciankom protestują. Z tych samych powodów odstępuje dużo republikanów od swej partji i w Massachusets. Z Nowoyorkskiego brzmią sprawozdania demokratów również pomyślnie. Exgubernator z Kentucky John W. Stardlus z Kentucky przewodniczący konwencji demokratycznej z Cincinnati zapewniał w Nowym Yorku, że wybory paździerńikowe w Indyanie nie wywrą żadnego złego wpływu na wybór prezydenta, gdyż partja demokratyczna w Indyanie jest lepiej zorganizowana, jak to bywało dawniej, i że wybór Hancocka jest tam zapewniony. Prezydent niemiecko amerykańskich republikanów w N. Yorku p. Nehrbas i Samuel Randart z Pensylwanii. mówca izby poselskiej w Washingtonie, wynurzał bez ogródki że obecna kampanja wyborcza nie jest dziełem politykantów ale jest czysto społecznem ludu objawem i sprowadzi zwycięstwo Hancockowi.

W Illinois pracują najwybitniejsi przyjaciele Lincolna za Hancockiem, i wyświetlają, że to co prawią po zebraniach mówcy republikańscy, jest kłamliwem oszczerstwem i brudnem ubieganiem się o wiecznotrwałe dzierżenie cugli w swoim ręku na zgubę narodu i rzeczypospolitej.

Z Konektykut i Vermont nadchodzą gorzkie zażalenia nad politycznem udręczeniem robotników fabrycznych przez republikańskich pracodawców którzy ich pośrednio już też bezpśrednio pod zagrożeniem utraty pracy zmuszają do głosowania na republikanów.

Nad przyszłym składem izby poselskiej rozpisują się obydwie partje w jak najlepszej myśli i nadziei każda dla siebie. Kongresowy komitet republikański jest pewien że pozyska 22 posłów więcej a senator Wallace z komitetu demokratycznego twierdzi, że demokraci nie tylko pozostaną przy kontroli w izbie poselskiej, ale szeregi ich wzmogą się przez przyszłe wybory.

W gazecie niemieckiej „Ohio Waisenfreund“ czytamy co następuje: Kto uratował Unią? Republikanie twierdzą że oni a demokraci walczyli po stronie rebeliantów; że demokraci byli od dawna i są jeszcze secesionistami, to jest odstępcami od tych stanów, które znosiły niewolnictwo. Na to odpowiada tak: Prawie wszyscy najwybitniejsi jenerałowie Unii byli i są demokratami, do których wliczyć należy i poległych i tych co prześli do drugiej partji. Grant sam był demokratą i byłby pozostał nim dotąd, ale zarozumiałość i rządza panowania skłoniły go do przyjęcia prezydentury, którą mu republikanie ofiarowali. Jako najznakomitsi demokraci znani są: jenerałowie Thomas, Mc. Clellan, Rosenkranc, Mc. Call, Sedwick, Mc. Pherson, Franklin, Heintzelmann, Sickles, Sigel, Buell, Porter, Reynolds, Stocum, Meade, Warren, Hallek, Hooker, Mc. Dowell, Kearney, Couch, Meigs, i nasz W. Hancock. Wiele z tych połyskujących gwiazd patryotycznej historyi wojennej przypieczętowały miłość ojczyzny własną krwią. Oprócz tych możemy wymienić wielką liczbę wyższych oficerów, tysiące oficerów linijowych a sta tysięcy podoficerów i żołnierzy, którzy jako demokraci za Unią walczyli i na polach bitew polegli. A kto jest Garfield? I on wychodzi z łona demokratów, i on wyszedł z łona ludu demokratycznego ale go zaślepiła rządza zbogacenia się i pchnęła do republikańskich pasożytów. Zapiera się on ze swoją kliką, że nie miał udziału w oszustwie z tak nazwanem Credit Mobilier, i że nie odebrał żadnych dywidendów za nieopłacone akcje, ale że odebrał tylko pożyczkę od Oaka Ames wynoszącą $ 329. Dziwna to rzecz, że podobną pożyczkę, w tej samej ilości i w tym samym dniu odebrał John A. Logan, i William De Kelly, znani oszuści w Credit Mobilier. Jest to więc uderzającym faktem iż wszyscy troje pożyczający należeli do jednej i tej samej bandy przekupujących a bogacących się nieprawnemi pieniędzmi rządowemi. A co mu zarzuca gazeta „Brooklyn Eagle“. Oto powiada że jest krzywoprzysięzcą i stawia na to $ 100.000 że mu dowiedzie, i to w procesie, który w 4 tygodniach podejmuje się do wyroku doprowadzić. I cóż na to odpowie Garfield? Dalej wystawia go jako nieprzyjaciela katolizycmu i dowodzi tem. Garfield należy do sekty Campbellitów, przeciwników i prześladowców katolicyzmu. Kiedy na pierwszem posiedzeniu 43 kongresu przedstawiono do wsparcia zakład „Little Sisters of the Poor“ w Washingtonie, w ilości 25,000 dolarów, to on najusilniej przeciw temu występował i nazwał instytucję tę sekciarskiem stowarzyszeniem, bo jak się wyraził do niego tylko katolicy należą, a popierał podobny zakład protestancki „Womens Christian Association“ któremu przyznano podobne wsparcie.

Ta sama gazeta pisze dalej: Przy oborach prezydenta w r. 1876 pozyskał większość głosów Tilden a mniejszość Hayes. Partja republikańska dopuściła niesłychanego oszustwa, gdyż pomimo to wyliczyła sobie gwałtem Hayesa na prezydenta. Pofałszowano wtenczas listy głosujących, a do bandy tych fałszerzy należał przeważnie Garfield który własną ręką sprawozdania wyborcze głosów elektoralnych fałszował a potem za dobre uznał i ogłosił Nazywa go więc ta gazeta złodziejem i sędzią w jednej osobie.

Owczesny senator a dzisiejszy major miasta Carter H. Harrison, zapytał się go po spełnionem oszustwie, jakiem prawem się to stać mogło, że Hayesa wyliczono na prezydenta, kiedy Tilden został prawnie wybrany, a on odpowiedział: „Carterze“ gdybyś miał trumfy, to jest kozery w ręku, czybyś ich nie wygrywał? Oto jest prawdziwy obraz charakteru Garfielda i czy taki człowiek jest godzien piastować nawyższy urząd w naszej Rzeczypospolitej? tak się pyta Waisenfreund.

Louisville Ky. Spaliła się tu fabryka tabaki Tintzera ze szkodą 160,000 dol., przez co straciło 250 ludzi zatrudnienie.

Nowy York. Tak nazwana Manhatan Markhalla przy 11 Ave. a 44 i 35 ulicą zgorzała, a wraz z nią dziesięć innych budynków oraz 8 szop ze sianem. Szkoda wynosi $ 500,000 w budynkach nie licząc w to towarów w hali i rzeczy.

W Nowym Yorku zamyślają urządzić w maju przyszłego roku wielką uroczystość muzykalną z 100 śpiewaków choralnych i licznej bandy muzycznej.

Okręt Erie the Red który płynął na wystawę do Melburne i unosił z sobą wyrobów wiele amerykańskich mianowicie z wschodnich państw, zatonął na morzu południowem.

Boston. Okręt angielski „Anglia,“ który płynął do Londynu, zetknął się z okrętem płynącym z Antwerpji do Nowego Yorku „Trowgatle“ i zatonął, ale ludzi podobno wyratowano i umieszczono na okręcie Trowgatle. Anglia był to piękny śrubowiec o 2253 tonach, 235 stóp długi, 35 szeroki, a 29 głęboki. Ładunek jego składał się z zboża, wieprzowiny i 328 sztuk bydła w wartości 112 tys. dol. Bydło zbezpieczone było w towarzystwach kanadyjskich.

Chicago stało się największem targiem owocowym w Zjednoczonych Stanach, na równi z targiem zboża, bydła i drzewa. Owoce dochodzą tu ze wschodu i zachodu, z południa i ze stref tropikalnych, najgorętszych. Przed 10 laty ptzybywały dwa lub trzy wagony owocu z Kalifornji na rok, a na rok, w roku bierzącym odebrał tylko jedyny jeden dom handlowy 150 wozów. Z Chicago znów rozchodzą się owoce na wszystkie inne okolice świata. Zachodzi to w ten sposób, że okolice, gdzie owoc najpierw dojrzewu, zasilają okolice późniejszego dojrzenia i nawzajem, tak że wszędzie i zawsze przez cały rok mają ludzie świeży owoc. Obrot kapitału owocowego obliczają w tym roku na 6 milionów dol. i to za owoc z Kalifornji przypada do 300 tys. dol., a za owoc z Indji zachodnich na 225 tys. dol., reszta przypada na owoc z państw wewnętrznych

W piątek wieczorem przyjmowano w Chicago powracających turnerów Milwauckich z Europy z wielką okazałością. Dworzec Baltimore i Ohio, gdyż tą koleją przybyli oświetlono rzęsiście, a gdy wychodzili z wozów zarzucono ich wieńcami i bukietami, a potem poprowadziły ich na czele muzyki delegacje miejscowych towarzystw turnerskich przez główne ulice miasta do Northside Turnhali, gdzie ich uczczono rozmaitemi mowami, z których jedną wypowiedział major miasta Harrison.

CHICAGO dnia 10 9. 80.

Niniejszem upraszam w imieniu Tow. Przemysłowców o umieszczenie tych parę słów. Tow. Przemysłowców postanowiło na ostatniem posiedzeniu przystąpić do Związku Narodowego. Na delegata obranym został M. Kucera. Zarazem donoszę że Tow. Przemysłowców wybrało Administracyę na dniu 7 września z następujących obywateli:

Stanisław Słomiński prez.
Frank Sowadzki viceprez.
Kazimierz Brukwicki sekr. prot.
Kajetan Pokrzywiński sekr. fin.
Tomasz Bąk kasjer

Posiedzenia tegoż Tow. odbywać się będą co drugą sobotę po 1ym każdego m. w Vorwaertz Turnhali na 12ej ulicy, o godzinie 8ej wieczorem. Następne posiedzenie przypada 13go października na które zapraszamy Obywateli Polaków.

Z upoważnienia Tow. Przemysłowego
K. BRUKWICKI. 139 Forquer Str. Chicago Ill.

MILWAUKEE. Wielebny ksiądz H. Gulski, proboszcz tutejszej parafij Śgo Stanisława B. i męczennika, wraca już z Europy do nas i wiezie ze sobą relikwie tegoż świętego męczennika, patrona polskiego, które wyprosił u Najprzewielebniejszego księdza Biskupa w Krakowie. Ciesz się parafio Śgo Stanisława cieszmy się Polacy za ową wielką łaskę, którą nas ziemia ojczysta darzy, bo choć garstki ziemi ojczystej nie zabraliśmy z sobą, by tu na niej świątynie nasze wznosić, ale wznioślszy je na obcej tułaczej ziemi, staie się nam to wielkie szczęście w udziale że prochy przodków naszych, prochy świętego męczennika polaka, na ołtarzach naszych przemieszkiwać będą. Oby prochy te, ta święta relikwija stała się dla nas tym większym zadatkiem do wytrwałości w wierze naszej katolickiej i w narodowości naszej polskiej oby strzegły nas od odstępstwa wiary i wynarodowienia, a przypominały najpóźniejszemu naszemu pokoleniu wierność i miłość przodków i Świętych naszych do wiary i ojczyzny.

Nowa murowana plebania tej parafij wznosi się dość szybko i niezadługo przyjmie swych wielebnych lokatorów w swoje podwoje. Więc dotychczasowa stara drewiana plebania ustąpi z miejsca. Jest to jeszcze dobry budynek i może być bez uszkodzenia bezpiecznie przeniesiony na inne miejsce. Nie będzie on sprzedany, ale zarząd kościoła wydaje go na losy. Los kosztuje jeden dolar a ciągnienie nastąpi 16 października. Zarząd parafij chętnieby widział, żeby losy pomiędzy samych polaków katolików mogły być rozprzedane i jeden z nas mógł budynek ten na pamiątkę wygrać, przeto wzywa do śpiesznego zakupywania losów, albowiem w przeciwnym razie będzie je rozprzedawał i pomiędzy innych mieszkańców miasta.

MILWAUKEE 12 Września 1880,

Szanowny Redaktorze Przyjaciela Ludu racz umieścić z łaski swej o naszem nowo założonym Towarzystwie pod imieniem Rycerze św. Marcina, które jest założone dzisiaj, i na którem to zebraniu obierano starszych tegoż Towarzystwa, którzy są następujący: Jan Wawrzyniakowski prezydent, Piotr Rozciszewski Vice prezydent, Łukasz Michalski kapitan i zarazem marszałkiem, Piotr Ewald I. sekretarz, Antoni Czerwiński vice sekretarz. Radni: Józef Waloch I. Łukasz Kleczka II. Fr. Kriziak III, Józef Dąbrowski za oddzwiernego. Towarzystwo liczy członków 40, którzy wpłacili na pierwszem posiedzeniu 100 dolarów wstępnego.

Zarząd Towarzystwa.

Oprócz tego towarzystwa zakłada się jeszcze towarzystwo Narodowo polityczne polskie, i Literackie alboli też Oświaty polskiej. — Będzie to tych towarzystw w Milwaukee bardzo wiele, oby tylko na członkach niezabrakło. Mamy tu może wielu obywateli, którzy do żadnego jeszcze towarzystwa nie należą, ale niektórzy z nich zechcą też może do istniejących starych przystąpić. Godnem więc rozwagi jest to, czyliby nie lepiej było, gdyby inicyatorowie tych obydwóch mających się założyć towarzystw porozumieli się z sobą i założyli wspólnie jedno tylko od razu silne towarzystwo, któreby łączyło w sobie wszystko co dla dobra narodowości i oświaty może i ma być podjęte. W łonie takiego towarzystwa może polityka, z oświatą, to jest odczyty literackie, śpiew, i t. p. więcej odcieni rozwoju ducha narodowego bardzo zgodnie iść w parze, a im silniejsza będzie liczba członków tym pomyślniejsze będą skutki pracy.

MILWAUKEE 12 9. 80.

Szanowny Redaktorze Przyjaciela Ludu

racz podać do publicznej wiadomości sprawozdanie z ubiegłego roku istnienia Gwardji Kościuszki.

W roku upłynionym od 12go Września 1879 do 15 1880, mieliśmy dochodu 662 dolary, a wychodu zaś 541 dolar, pozostaje nam w kasie z roku zeszłego 121 dolar. Dołączywszy do kapitało owe 121 dolar, suma ogólna wynosi 1921 dolar.

Urzędnikami na rok b. wybrani zostali:

F. J. Borchard kapitan.
Piotr Żyburtowski I. porucznik.
Teodor Rożański II. „
Józef Heller kasyer.
W. Michalak sekretarz finansowy i prot.

Opiekunowie kasy:

A. Giliński, B. Dąbrowski i W. Pawinski.

Sąd polubowy:

K. Roztankowski, A. Gilińki i A, Cyzmer.
Marcin Biedrzycki zarządca komory.
Alex. Cyzmer chorąży.

Sakretarz,

CZESKA UROCZYSTOŚĆ.

Dnia 3 Października odbędą współpobratymcy Czesi w Milwaukee wielką uroczystość poświęcenia chorągwi. Na uroczystość tę zostały już albo zostaną dopiero zaproszone i nasze polskie towarzystwa z Milwaukee, a Czesi aż i z Chicago przybędą. Będzie to więc wielka uroczystość dla Czechów, a skoro i my Polacy się do tego przyłączymy stanie się ona wielką demonstracją kotolicko słowiańską. Niemcy, czy to Bawarczycy, Sasi, Hesi, Platdyczery, Szwabi i t. p. łączą się w uroczystościach swoich, ażeby stawić swoją wielką falangą niemiecką przed oczy innym narodowościom. Tak samo i my Sławianie czynić to powinniśmy. Czesi i Polacy, Litwini, Rusini, (ale nie Rosyanie Moskale) Szlązaki, i inni jesteśmy także wielkim narodem słowiańskim, i jako taki przy zdarzających się okolicznościach powinniśmy występować wspólnie, łącznie, ażeby innym narodowościom stawić przed oczy, co to jest naród słowiański i że nie mała jest jego falanga, pewno jeszcze większa aniżeli niemiecka, ażeby im pokazać, że, kiedy Wilhelm chce stworzyć wielkie północne państwo, złożone z wszelkiej niemczurji, choć się w swej mowie też dobrze rozumieć nie może, to i my słowjanie, też może kiedyś stworzymy wielką Federacją słowiańską, w której skład wchodzić będą Polacy, Litwini, Czesi, Rusini, Szlązacy i inne jeszcze szczepy słowiańskie, każdy o swym udzielnym rządzie, na wzór naszych Zjednoczonych Stanów, a więc powinniśmy się z sobą łączyć, bratać, a Car i Bismarck zadrzą na samo wspomnienie, jak się to słowianie religią już połączeni, i w polityce się łączą.

Wszakże wiemy, że Śty Wojciech Czech był naszym najpierwszym biskupem apostołem, i relikwie jego w Gnieźnie i Trzemesznie złożone są dla nas najdroższym skarbem. Łączmy się więc i narodowo jako ościenne sąciady ze starego kraju, niech pozna Ameryka w nas Słowian.

W poniedziałek pod wieczór, na kolei St. Paul pod Minomine river, uległo dwóch polaków z Milwaukee wielkiemu nieszczęściu przy przeprowadzaniu wagonów. Jednego z nich Wojciecha Zientek porozrywały koła na kilkanaście kawałów, a drugiemu który jeszcze żyje musiano ująć jednę nogę.

Gazety Polskie tutejsze i Europejskie prosimy o zamianę.

Drzewo i węgle najtaniej teraz kupić u Uhrig i Daevel, *dopóki jeszcze ceny nie idą w górę. Obstalunki można zostawić w Redakcji gazety* Przyjaciela Ludu.

WESELA

czyli

Zwyczeje wesół odbywanych dawniej u nas w Polsce, szczególnie w ziemi Krakowskiej.

Starościna przed włożeniem czepca na głowę młoduchy, każe jej spojrzeć w powałę, aby dzieci miały czarne oczy; potem z pomocą matron, dopełnia oczepienia przy odśpiewaniu:

Moje miłe kobietecki,
Nie załujciez tej siatecki.
Niech nie siedzę między wami,
Jako chachoł roztargany.

A kiedy już ujrzą pannę młodą w czepku:

Napatrzcie się wszyscy ludzie,
W wianku była w cepku idzie.
Pięknie jej było w wianecku,
Jesce jej piękniej w cepecku.

Przystrojoną w godło małżeństwa, wyprowadzają pannę młodą z komory. Ej pan młody radby przycisnąć do serca swoją żonę, rwie się do swej ukochanej, celu życzeń, ale mu na przekorę bronią drużbowie, tańcują z nią po kolei. Z każdym dziewcze niechętnie tańczy, kuleje, dopiero kiedy się dostanie w objęcia swojego, nuż żwawo z nim wywijać. Pan młody musi zwykle druchom i swachom wykupić się, stawiając garniec wódki; częstokroć zabawa nabiera nowego życia, wszystko co może staje do tańca, a pan młody tak się odzywa przy pierwszym Krakowiaku:

A moja pani matko,
Szanujciez też zięcia,
Zebym wam nie bijał
Wasego dziecięcia.
Żebym go nie bijał,
Gorzałki nie pijał,
Do karcmy nie chodził,
Za łby się nie wodził.

Życie kmiotków, praca i znój zapełnia; dzieckiem będąc już walczy z przeciwnościami, klimatem a nawet dzikiem zwierzem; niedorostkiem zaprzęga się do trudów, młodzian już przebył wszystkie koleje swego stanu, bo na, bo na wsi dojrzałość graniczy ze zgrzybiałością. Nie dziw też, że kiedy dotknie się kielicha rozkoszy, jaką pojmuje, chwyta go oburącz i nie łatwo chce się z nim rozstać; chłopek krakowski z natury wesoły, lgnie też więcej niż inny do zabawy.

Weselny obrzęd, który jak widzieliśmy trwa dzień i noc całą, przeciąga się nawet dłużej, kiedy następują przenosiny panny młodej do domu pana młodego. Do tych to stosuje się owa śpiewka:

Co mi za wesele, co go tylko dwa dni,
Zeby był i trzeci, to byłoby ładniej.

Skoro mają być przenosiny, to nazajutrz, jak na wesele schodzi się rodzina, swachy i druchy. Ładują na wóz pościel, skrzynkę z rzeczami panny młodej, parobczak wyprowadza krowę, czasem i konika, co wszystko stanowi jej wiano czyli posag. Następnie mając na czele grajków i starostę, wszyscy udają się do przyszłej siedziby nowożeńcow, a idąc przez wieś śpiewają:

Przez wieś—jeśmy jechali,
Niziutkośmy się kłaniali,
Wszystko to kasiu dla ciebie,
Bo rwałaś ludzi do siebie.

Stanąwszy przed domem, drużbowie wyzywaja nowożeńców, a szczegolniej pannę młodą, ażoby ich przywitała i ugościła:

Oj wyjdź że wyjdź Kasieniu nadobna
Jak gosposia sposobna,
Przywitajze pannę swaskę z druzyną,
I swego pana młodego z rodziną,
Przywitajze pannę swaskę przywitaj,
A swojemu Jasieńkowi rąckę daj.

Jedna z druchien odpowiada za pannę młodą:

Nie będę pannę swaskę witała
Bo ja u niej przyjaciółkę zyskała;
Lec przywitam mego Jasia, rąckę dam
Bo on teraz moim zyciem, jeden sam.

Wnoszą do komory i wprowadzają do obory wiano panny młodej przy stosownych śpiewkach; a potem następuje ugoszczenie przybyłych czem Bog zdarzy, skrzypek zagra i ot tańcują do dnia białego, bo przenosiny, kiedy pan młody zamożny, równają się weselu.

Oto są ważniejsze obrzędy i zwyczaje ludu krakowskiego, duszą ich wesołość, śpiew i taniec okrasą; przymus nie zachmurza czoła godownikom, bo tam miłość i szczera chęć, są sprężynami poruszającemi rodzinne koło, zebranie jednej wsi mieszkańców.

Prócz zabaw przy obrzędach peryodycznie obchodzonych, nie brakuje miechowiakom niewinnych gier, które zwykle młodzieży życie uprzejemniają. Nieraz byliśmy ich świadkami, i moglibyśmy tu wiele przytoczyć, ograniczymy się na więcej upowszechnionych, lepiej charakter ludu malujących.

Zwyczaj ten możnaby i po koloniach naszych polskich w obczyznie zaprowadzić, ażeby charakter pochodzenia naszego w najpóźniejsze lata przerzucić, na dowód, iżeśmy duszą, ciałem, wiarą, narodowością, zwyczajami i obyczajami rodzone dzieci, bracia i siostry jednej matki, Polski. —

GRY I ZABAWY.

Niedziela lub uroczyste święto dozwala odpocząć kmiotkowi. Ranek poświęca nabożeńswu, nieopuszcza on i nieszporów, poczem w dzień pogodny, letni, młodzież spieszy ku zabawie. Kiedy parobcy próbują zręczności w wyścigach konnych, dziewczęta bawią się w Królewnę. Gra ta polegająca na wyborze najpiękniejszej, przedstawia pojęcie ludu, który wyższość zasadza nie na bogactwie. Śpiewki towarzyszące zabawie okazują jej starodawne pochodzenie, kiedy jeszcze wieśniak nie stanowił własności dziedzica.

Treścią śpiewki, jest prośba kawalera do wijącej wianek dziewicy, aby mu go dała. Kiedy ta odmawia, on jej doradza, aby z nim ujechała w dalekie strony, gdzie:

Ani się mamunia o tobie nie dowie,
Ani też tatunio o cię nie usłyszy,
Ani tez siostrzycka wiankiem nie dotoczy,
Ani tez braciszek strzałą nie dostrzeli.

Chłopcy grywają w krycie, bobra lub barana; które to gry już z późniejszych czasów, niedoli chłopka pochodzić się zdają. Gra w Żurawie odznacze się śpiewką, w której syn pański pojechał do Rzymu, i kończy się dwuwierszem:

Rzymianie zatarci
I szablą zaparci.

Jak się przecisnęła do ludu naszego wiadomość o zagładzie Rzymian, a ztąd i epokę początku tej pieśni, trudno jest naznaczyć.

Gry w sitko i gąskę są wspólne dla płci obojej, gra w cechę ma tło religijne. Grający w nią robią trzy dołki, z których jeden oznacza niebo, drugi czyściec a trzeci piekło; każdy z tych dołków w prostej linji, przedziela pięć innych mniejszych, patyczek grającego oznacza duszę, dusze te razem wkładają się do piekła, a następnie rzucają kozik (nożyk) do góry; jeżeli padnie literami na ziemię, dusza o jeden dołek posuwa się ku niebu. Gdy się dwie dusze spotkają w dołku, póżniejsza wraca o jeden napowrót. Właściciel duszy pozostającej w piekle, musi zębami wyciągnąć kołek wbity w ziemię, i rzuciwszy za siebie, wyszukać go z zawiązanemi oczami. Przy każdym wyrzuceniu nożyka śpiewają:

Cecha, cecha pocechuj się,
Dusa dusa poratuj się.

Wydatnem znamieniem Krakowskiego ludu, stanowiącem jego poetyczną stronę, jest owa giętkość ciała, serdeczna wesołość duszy. Mieszkaniec cudnych okolic, posażnych rozlicznemi pięknościami, swobodniejszy bo bliżej stolicy niż inni bracia, nie mógł być na nie obojętny, odrodzić się niejako od swego przeznaczenia. Przedstawia się nam w różnych postaciach, okolicznościach, a zawsze Miechowiakiem nieodrodnym synem swojej skiby. To też i jego pieśń, jego taniec zawiera wszystkie żywioły miejscowości, jest wiernem odbiciem jego ducha, w nich leży owa wyższość nad pieśni i tańce współbraci. Sam ubiór czyni go więcej zajmującym: Miechowiak stanąwszy z dziewką przed grajkiem, sypie mu grosiwo do skrzypków, a potem szuka natchnienia w oczach lubej. Oko błysło radością: jedną ręką ujął dziewczę, drugą chwycił za kowany pasik, i w tej postawie śpiewa ognistą melodję. Komuż nieznany ów Krakowiak: Albośmy to jacy tacy i t.d.; jest ich wiele podobnych, już lubością, energją lub tęsknotą tchnących. Żaden lud nie może się poszczycić taką rozmaitością pieśni i jej melodji.

Ale nietylko kmiotków jest udziałem owa dziarskość poezyi w pieśni i w tańcu. Mieszczanie jakkolwiek zboczyli już od zwyczajów swych przodków, nie mogli się przecież zupełnie wydziedziczyć, stać się obcymi pod ojcow strzechą. W miechowskim jeszcze można spotkać prawdziwych karmazynów, co to na wesela wydostaje ze skrzyni czapkę rogatkę, kapotę ze stojącym kołnierzem jak u kontusza, czerwonym atłasem podbitą, pas i szpinkę. Patrzmy jak mu w tym ubiorze ładnie, uroczo, a kiedy się rozochoci, to sobie wspomni wiosenne lata i pieśni, które słyszał od ojca, i taniec, co graniczy między rzeskim Krakowiakiem i skocznym obertasem: — o wtedy żaden z mieszkańców równin, pewno mu niedorówna, bo w nim zatętnił duch pięknych gór i dolin.

Tak to potężny wpływ miejscowości kształtuje charakter ludu, uwydatnia rysy, wypiastuje zwyczaje, a historyczne momenta wybitniejszym go czynią w ogolnej rodzinie, którą narodem nazywamy.

Przedstawiliśmy tu fizyognomię powiatu Miechowskiego i ludu tam zamieszkałego, z jego zaletami i wadami, obrazek, w którem przeszłość podaje dłoń teraźniejszości. Jeżeli koloryt opisu nie wszędzie odpowiada wdziękom tej ziemi, i ludowi tak poetycznemu, to przynajmniej zachęci podróżnych, aby tę ziemię ten lud z lekceważeniem nie pomijali, lepiej weń się wpatrzyli; a zbadawszy, śmiało utrzymujemy, że odtąd nie będą grzeszyć przeciw prawdzie, rozsiewać błędnych zdań, a co najgorszem, urągliwie porównywać swojskość z obczyzną, boć jak się rzekło na początku, i dla nas Opatrzność nie była macochą. Karty historji ludu naszego nie kalają zbrodnie, które gdzieindziej nie podziwem polskich podróżnych, lecz wstrętem natchnać powinny.

Dla uzupełnienia strony moralnej krakowskiego ludu, wypadałoby tu przytoczyć legendy, powieści czyli tak zwane gadki, a jak piśmienni ludzie powiadają *klechdy*, i przesądy mające związek ze zwyczajami.

Wprawdzie byłaby to równie ciekawa strona, dla poetow i myślicieli, byłoby nawet niemało ustępów do przytoczenia tak z piosnek gminnych, jako i z samych powieści, wywiązałby się ztąd nie jeden przedmiot godny rozwagi, odkrył wątek łączący różne plemiona wielkiej rodziny Słowian. Nie chcemy tu zaprzeczać ważności Klechdom, legendom, a nawet przesądom między ludem naszym zachowującym się, wyświecają one charakter, i są po części materyałem do jego historji. Zważywszy przecież, i tego nam nikt nie zaprzeczy, kto bliżej zna naszych kmiotków, że owe powieści, gadki i pieśni miłosne lub ulotne, są wspólne całemu naszemu ludowi, a nawet sąsiadującym plemieniom, niejako wędrowne, mniej więcej z pewnemi odmianami wszędzie się pojawiające; z tego więc ogólnego stanowiska przedmiot ten uważając, aby się przy każdym powiecie lub ziemi nie powtarzać, na teraz go pominiemy, zachowując mu właściwe miejsce w końcu całego dzieła, gdzie obszerniej i ogółowo o ludzie polskim mówić postanowiliśmy.

Posłaniec z tamtego świata.

Tam gdzieś nad Wisłą przed dawnemi laty stał młyn o dwóch kołach; była to własność Grzegorza Mąki dostał on go w posagu za swoją żoną Magdą. Że się dobrze rządził, miał wszystkiego podostatkiem bo i nie mało gruntu, łąk i olszyny do niego należało. Magda była gospodyni co się zowie, tylko cokolwiek łatwowierna, dla tego ją też niejeden podszedł i oszukał. Przy tych wszystkich dostatkach jednego dał im Bóg syna, ale ledwo piętnasty rok skończył, wpadł w ciężką chorobę, i mimo największych zabiegów cyrulika z pobliskiego miasta umarł a cały młyn w nieutulonym zostawił żalu. Czas, mówią, rany goi, lecz nie u wszystkich. Grzegorz rozsądniejszy zgadzał się z wolą Najwyższego, ale Magda to się utulić nie mogła — zawsze smutna zapłakana, zawsze tylko o Mateuszku myślała.

Zdarzyło się razu pewnego, a było to latem, że Grzegorz pojechał do miasta czeladź poszła w pole, sama młynarka została w domu, krzątając się około swoich zatrudnień — cała w zadumaniu. Wtem psy zaszczekały, ocknęła się i wejrzała na podwórze, a tu idzie dziad z siwą brodą, z zawieszonemi na obu ramionach torbami i nie małym kosturem. Pochwalił Pana Boga, i zaczął śpiewać: „O Gospodzie uwielbiona"! Magda ukrajała kawał światłego chleba, włożyła na niego masła a dając żebrakowi, rzecze:

— Zkądżeście staruszku?

— Moja gosposiu — odpowiada tenże z tamtego świata.

— A nie widzieliście tam mego Mateuszka? — zapytała z ciekawością.

— Bogaciem tam nie widział — odpowiada dziad filut. Ale cóż wam tam mam o nim opowiadać, źle mu się tam powodzi, źle, obdarty, opalony, głodny. Jakem tu szedł, pasł przy drodze świnie; nie mógł im poradzić, płakał nieboraczek aż mi go żal było!

— O ja nieszczęśliwa matka! — westchnęła młynarka, i dalej do komory.

Nabrała szmat po nieboszczyku, nasypała w worki mąki, jagieł, nakładła słoniny, sera, chleba, zawinęła w chuście pieniędzy, a zawinąwszy to wszystko w płachtę, wyniosła żebrakowi z prośbą, aby to zabrał Mateuszkowi. Nie wzbraniał się dziad tej przysługi, ile że i jemu garść groszow wcisnęła w rękę. Pobrał co mu dano, i tak obładowany podziękowawszy za jałmużnę, puścił się drożyną ku olszynie. Młynarka wyprowadziła go aż za wrota i ze łzami prosiła, aby Mateuszka mile od niej i od ojca i od wszystkich pozdrowił, i dodała:

— A powiedzcie mu tam, jak mu czego braknie, to niech nam da znać.

— Dobrze, dobrze, — dziad odpowiedział, a stękając postępował dalej.

Patrzała za nim długo zapłakana Magda, a gdy jej zniknął z oczu, wróciła smutna do izby. W godzinę powrócił Grzegorz z miasta. Żona wybiegła do niego i opowiada mu, co słyszała o Mateuszku i co mu przez dziada posłała. Mąka wzdrygnął ramionami, połajał za łatwowierność żonę.

— To oszust był — rzecze — co cię w pole wywiódł i tyś mu mogła uwierzyć a kędyż poszedł?

— Tam ku olszynie — powiada, szlochając młynarka.

Grzegorz siada tedy czemprędzej na konia i pędzi za dziadem. Dojechał go w środku olszyny, ale, że z pośpiechu nic nie wziął w rękę, zsiada z konia i prosi żebraka, aby mu go chwilkę potrzymał, bo sobie musi prątek urznąć na konia. Dziad nie wymówił się z usługi; zwąchawszy przecie pismo nosem, że to nie na konja ma być ów pręcik, gdy młynarz zabawia się rznięcem tęgiego łętaka, on przełożywszy sakwy na konia, siada nań i w nogi.

Struchlał Mąka na to, co się stało, lecz cóż miał robić? wrócił z kwitkiem do domu. Żeby mu zaś Magda nie suszyła głowy, że i on tak mądry — a dał się oszukać, zamilczał. Pytałać go się żona:

— Jakże dojechałeś go? gdzież masz konia?

Mąż odpowiedział z żartem;

— A dyć tak jest, jakeś powiedziała! posłałem i konia Mateuszkowi, aby miał na czem świnie zwracać!

M. A. LA BUY.

W sprawozdaniu z Rady miejskiej z mityngu odbytego 2go Września t. r. w Chicago czytamy.

Major miasta nominował ob. M. A. La Buy klerkiem Policji Zachodniej Dywizyi, i zarządał obecną radę o decyzją.

Rajca Cullerton poparłszy nominacją uznał ją za przystępną i wniósł o głosowanie.

Przy głosowaniu padły głosy za La Buyem, jak następuje:
Wickersham, Dixon, Sanders, Ballard, Clark, Marey. Granis, Watkins. McAuley, Burke, Cullerton, Altpeter, Riordan, Hildreth, Lawler, Purcell, Smyth, Peevey, Schroeder, Swift, Everett, Thomson, McGratt, Lorenz, Meyer (z 15 Wardy) Young, Meier (z 16 Wardy) Imhof, Murphy Burley, — a więc wszystkich razem obecnych 30 — a na przeciw. nie padł żaden.

M. A. La Buy, jest polakiem, należy jak największa liczba nas Polaków, do partji demokratycznej.

Przybył on tu chłopięciem z rodzicami swemi, którzy dawniej przemieszkiwali przy Ludomach około Rogożna, a od których to nabył własność znany jako wielki patrjota i jako najpierwszy wzorowy chodownik owiec „Lipski." —

M. A. La Buj, nietylko że niezapomniał po polsku i nieprzestał być polakiem, załubo i w wojsku amerykańskiem służył i w obcych przeważnie kołach się poruszał, kiedy nas tu bardzo mało się jeszcze znajdowało, ale zyskał sobie, jako polak, poszanowanie i względy, które obecna nominacja uwydatnia. To powinno być dla nas bodźcem, ażebyśmy stawszy się tu obywatelami amerykańskiemi, nie przestawali być polakami, zdążali również do celów, jakie nam na równi z innymi narodowościami otworem stoją i osiągnąć możemy, skoro sobie do nich w uczciwy i godny sposób drogę utorujemy. —

OGŁOSZENIA.

Grocernia i Saloon

oraz

Handel Towarów Łokciowych

MARCINA KRYGRA

418 i 420 MITCHEL i FIRST Ave.

poleca się

SZANOWNEJ POLSKIEJ PUBLICZNOŚCI!

W GROCERNI można dostać kupić wszystkiego, co tylko do gospodarstwa domowego kto potrzebuje.

ŁOKCIOWE TOWARY na wszelką porę roku, w najlepszym doborze i gatunkach po najtańszych cenach sprzedajemy.— Starzy odbiorcy nasi już się o tem przekonali. —

Kto nie wierzy, niech przyjdzie a przekona się, że mamy na sprzedaj płótno, perkaliki, szyrtyngi, flanele, materje na pościel, wełniane materje na suknie, spodnice, gotowe spodnice, koszule, hustki, ręczniki, serwety i t. p. i t. d.

Wszystko to, dobre i tanie na sprzedaj posiadamy.

Nasz skład PORCELANY, SZKŁA, LAMP, i KAMIENNYCH naczyń polecamy także.

Mamy wszystko co kto potrzebuje do nabycia w gospodarstwie, a więc nie potrzebujecie szukać daleko po mieście u obcych, ale kupujcie od swoich, od —

MARCINA KRYGRA

418 & 420 RÓG MITCHEL I 1 AVE.

Uhrig & Daevel.

Skład drzewa i węgli

na Kinnickkinnick Ave.

Milwaukee .... Wis.

Naprzeciw Minerva Blast - Furnace.

Do Zjednoczenia.

Nasza krew męczeńska.

Jak długo męczeńska krew nasza popłynie, czy nie dość już, że przeszło wiek cały piekielne wróg nam zadaje męczarnie, do jakiego stopnia nareszcie posunać wściekłość chce on swoję; czy nie widna jest jeszcze od kości się naszych bielaca droga na Sybir; czy nie przepełnione są cytadele i lochy podziemne kwiatem polskim, bracią naszą; ażali jęk nasz już dawno po całym nie rozlega się świecie; do kiedyż matrony nasze w czarnej chodzić będą żałobie; czyż bezbronni starcy zemsty już nigdy palącą z niebios nie wyproszą źrenicą! Biada zwyciężonym, biada schańbionej Europie; śmierć i przekleństwo wrogom naszym; biada wszystkim! O przodkowie, o męczennicy, o narodzie, zamsta wre w żyłach naszych! Od kiedy przemoc i podstęp o zgubę przyprawił ojczyznę naszą, od onego czasu nie zdołaliśmy krwią naszą wrogów nasycić. Wszyscyśmy ją przelewali od najniższego do najwyższego, od dziecka do starca, od kapłana do dziewic i matek; wszyscyśmy równo cierpieli, zarówno i dziś znosimy katusze, bo jesteśmy dziećmi tej samej ojczyzny.

Ongi to jeszcze, kiedy Polska o dwa oparłszy się morza, a swe granice dzierząc po Odrę i Dniepr była można i potężna, jak żaden inny kraj pod słońcem, w ówczas sięgała potęga jej daleko i szeroko, a imie polskie w poszanowaniu był u przyjaciół i nieprzyjąciół, i słusznie chełpić się mogła Europa swoja przednią strażą i spokojnie zasypiać, bo wiernie pełniliśmy służbę przedmurza chrześcijaństwa. Wygoniliśmy łupieżnego Tatara, ucięliśmy łeb krzyżackiemu potworowi, za morze wyrzuciliśmy chciwego Szweda; nazawsze potęgę złamaliśmy zfanatyzowanego Turczyna, ocaliliśmy wylękłe Niemcy, niemiłosiernie kropiliśmy na pół dzikie plemiona Mongołów, do serca Europy się wdzierające. Wielka wtedy była sława nasza, bo i wielkie też były zasługi. Lecz dziś, o rycerski narodzie, patrz co za ironia losu, dziś ci nawet piędzi ziemi nie wolno nabyć ojczystej, a za przysługę, żeś młodym będąc szczerbiec wyszczerbiał na karkach wrogów za wolność Europy, dziś na starość jęczysz w kajdanach — jesteś niewolnikiem.

Twoja ojczyzna zburzona, świątynie zbeszczeszczone, twe dziewice schańbione, a ty w śród łez i krwi potoków czarną zatrwaasz się rozpacza.

O świetna przeszłości, o ojczyzno na toś opiekowała obcemi narody, przyjmowałaś cudzoziemcow, karmiłaś, dawałaś urzędy i zaszczyty, by dziś synowie twoi przemocą z ciebie wyrzucani, a pozbawieni prawa i mienia, sterani na ciele i duchu szli w rozsypkę.

W ojczyznie panoszy się wróg, tuczy się chlebem naszym, niby pasożyt, a jako dzikie zwierzę brodzi w krwi naszej; a my, o hańbo, o wstydzie, my o głodzie i chłodzie łykając łzy idziemy na tułactwo! Rozbiegliśmy się po całym świecie, pomiędzy obcych niosąc skargę żalu, świadczymy o niedoli własnej i ojczyzny.

Niestety — darmo wszystko! Zmieniły się czasy, ród ludzki skarłowaciał, hańba i rozbój z dawna mu już starły wszelkie poczucie prawa boskiego i ludzkiego. Dziś nikt nas nie zna! Nasza wielkość zmalała, nasza sława w nieznane ulotniła się duchów dziedziny, nasze męztwo doznało pogardy, a my sami doznajemy lekceważenia i pośmiechu. I to jest wdzięczność za sterane lata około dobra powszechnego.

Czyż dłużej jeszcze w pośród nieprzychylnych nam takich objawów wyczekiwać będziemy od Europy spłacenia długów, zaciągnionych na ojcach naszych? Czyż cudzej pożądliwa własności Europa naszą własną zechce nam zwrocić?

Próżna to cnota kogoś zbawienia jest tam, gdzie natarczywe od lat wielu najazdy srogi na Europę rzuciły lęk. Tak jest! Lęk ów srogi wzmagający się z dniem każdym, sprawił, że owo głośne podzwoniwanie bronią, co tak chorobliwo na organizm działa Europy, już dziś lub jutro w zaciętą zamieni się kryzys, a będzie to walka zaciekła i rozpaczliwa o życie lub śmierć wielu narodów.

Ale nie, nie nam badać wypada puls przestrachu Europy ani uskarzać się na jej niewdzięczność, nie nam to troszczyć się o życie obce, kiedy śmiertelne wrogów uściski z nas samych nie oledwo ducha nie wygonią! Nasze własne zmartwychwstanie powinno wyłącznie umysł nasz zajmować, niem żyć, niem tchnąć niem umierać. Odrodzenie ojczyzny to hasło nasze!

Narodzie polski dziś chwila, dziś czas już czas nadszedł; ocknij się przecie z snu wiekowego, przetrzej oczy, a patrz w górę, ażali nie widzisz gromem ciężarnej chmury przed sobą — chmury, co już połowę niebios sklepienia swym czarnym objęła całunem; a grom, co błyska w oddaleniu i ten złowrogi ryk natury, to zwiastun nadchodzącej katastrofy. Baczność wiara, nam nie iść w zapasy z nagromadzonym złowrogim żywiołem, ale stać wypada nam nie iść w zapasy z nagromadzonym złowrogim żywiołem, ale stać nam wypada mężnie i wytrwale w skupieniu ducha z miłością w sercu dla sprawy świętej, jaką jest ojczyzna! Niech burza szaleje, niech postrach sieje przyroda, niech rozchukane nas szarpia żywioły niech się piekło całe pieni z złości, ale my z pogodnem czołem wyczekujemy chwili zmartwychwstania, chwili, na którą całe życie się nasze składa. Zwątpienia i rozdwojenia niech nie zna serce nasze, by znać nas czasem w w szalony wir nie porwały rozhukane żywioły, a wtedy nie dość skuteczny atak zmartwychwstania nie przyprawił nas o śmierć rzeczywistą.

Dziś jeszcze prawie się poczynamy uczyć chodzić o siłach własnych; nasz własny rozum używajmy odtąd za przewodnika w wszystkich dążnościach naszych; siły i wiary odrodzenia szukajmy w nas samych, a oszczędźmy sobie nóg i słów za pomocą u obcych, za tym płomykiem błędnym, który tylekrotnie zwichnął naszą siłę i prawdziwe pojęcia o wyzwoleniu się naszem. Uczmy się oceniać wartość sił własnych, zmieńmy przekonanie, że nie obcy lepszy jeden od stu naszych, ale że nasz jeden prawdziwie lepszy jest od stu obcych. Uczmy się chodzić około sprawy ojczystej z troskliwą pieczołowitością i rozumną oględnością wzorowzorowych gospodarzy; nie pomijajmy żadnej sposobności, która skutecznie podziałać by mogła na rozwój ducha narodowego; korzystajmy z każdej chłosty przez wrogów nam wymierzanej, z każdej krwi męczeńskiej, krwi, którą pod rozmaitemi pozorami wróg utacza z ciała Polski; trzymajmy tę krew świętą, tę relikwię narodową przed oczyma narodu, niech zna, czuje i wie, że to krew jego męczeńska, niech z bolu jako dzikie ryknie zwierzę; wpajajmy w krew jego zemstę przeciw dzikim tym Kanibalom, których rozkoszą męczeńska krew nasza.

Nasza krew męczeńska to świadectwo życia naszego; nasza krew męczeńska to dowód zwierzęcej wściekłości pastwienia się mocniejszego nad słabszym. Nasza krew męczeńska to rozpacz nasza równająca się rykowi dzikiego zwierza. Nasza krew męczeńska to niewoli naszej ciągłe wspomnienie. Nasza krew męczeńska to głos wołający o pomstę do nieba. Nasza krew męczeńska to znicz święty utrzymujący i potęgujący ducha narodowego, znicz święty, który niby komet wełęsające się atomy gromadzi na około siebie z rozproszonych i niezgodnych synów ojczyzny.

Tak to te właśnie atomy, które błądzą bez celu i znaczenia po wszechstworze, naszem jest zadaniem, by gromadzić i przykuwać je do rydwanu Polski, aby wpajać w nie przekonanie, że im być tem czem ich opatrzność stworzyła, by wskazywać im drogę, po której z wyroków tejże opatrzności kroczyć powinni, by wyrabiać w nich odrazę do składu obcych żywiołów, by zapalać w nich nietylko poczucie obowiązku, ale i miłość do wszystkiego, co życiem tchnie ojczystem, by wytwarzać z nich nareszcie jedność, dającą siłę i potęgę, właśnie to, czego do odrodzenia się naszego nam niezbędnie jest potrzebnem. Nasza niedola, wydarta ojczyzna i krew nasza męczeńska, to krzywdy wołające o pomstę do nieba, krzywdy, jakie tylko wolny spotkać mogą naród, jedynie podziałać mogą, by rozniecić święty ogień znicza narodowego, i jeżeli krzywdami nam wyrządzonemi zmuszeni będziemy święty ten ogień podniecać znicza, wówczas zajaśnieje on płomieniem, jakim dotąd nie jaśniał. I naszą zemstę, która wre w piersiach naszych i trawi i wysusza kości nasze, sączymy niby olej na święty ołtarz znicza, aby z jej popiołów niby feniks odrodziła się wola żelazna do odzyskania kraju kochanego, wola, która nie wywołuje chwilowy szał, starczący dopóki się jego nie wyczerpnie źródło, wola, która nie powoduje zemsta ślepa nigdy nie osięgająca celu, ale wola, którą rodzi przekonanie w sprawę święta, do poświęcenia całego jestestwa swego, ktorą rozum stawia za obowiązek wskazujący drogę, kędy kroczyć potrzeba, nadając jej przezorność do obliczenia nie tylko sił własnych i wrogich, ale nadto wyrabia i zaciaga wszystkie siły swojo pod wspólnym sztandarem ojczystym na użytecznych i walecznych szermierzy. Taką wolą i przekonaniem w sprawę świętą, wolni od zemsty, szału, samolubstwa i chęci popisywania się dojdziemy do celu. Jeżeli ów miecz Demoklesa, grożacy nam zagłada, bodźcem się stanie do rozniecenia znicza narodowego ogniem świętym, to ogień ten święty nietylko wyświecać powinien nasze błędy, niezgodę, rozterki, pomiatanie wszystkiem co ojczyste i samolubstwo, płaszczenie się i szukanie obcej pomocy i wyleczyć nas z nich, ale nadto powinien szerzyć oświatę pomiędzy ludem, nakłaniać ten lud do czystego i trzeźwego żywota i dbać o jego stan materjalny. A zatem trzy najważniejsze rzeczy przyswoić sobie powinniśmy: a wyleczenie się z błędów naszych dziedzicznych, oświatę i polepszenie bytu naszego wśród rzeczywistej pracy, opartej na siłach własnych, poszanowanie zwyczajów i obyczajów narodowych, wszystkiego, co godnem jest naśladowania, zamiłowania rzeczy ojczystych. A wszystko to tylko wytrwała praca, zbiorową zjednoczonych sił przywłaszczyć sobie możemy.

Hej ramię do ramienia silnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
W jedno ognisko duchy.

W. Kitowski.

Chicago 27. 8. 80.

Milczenie jest złoto: w danym razie zbrodnia.

W numerze 50tym z dnia 19 Sierpnia Katolicka Gazeta polska w Chicago, rozpoczęła wojnę polityczną na stronie demokratów, przeciw republikanom. Demaskowała swoje baterje, zaczyna strzelać na swoich przeciwników. Kto czytał ten numer, i w niem artykuł podobno nadesłany z Sout Bent Ind., z pewnością ze wstydu oczy sobie zasłoni. A cóż to za obraz rozwija się przed nami? Tam brat brata nazywa złodziejem, zdrajcą, kupnem subjektem, li tylko dla tego że jest innego zdania. Cóż nam się dziwić, że inne narody przez ramie na nas patrzą, kiedy my sami co najgorszego z siebie roblemy. — Zkąd gazeta katolicka nabiera prawa rzucać błotem na około, nie pytajac kogo trafia? Czemu nie wymieni którego z Polaków który jest tak nędzny, zaprzedać swoje zdanie za parę dolarów, zamiast mówić tak ogólnie? Potem, czy właściciele i współpracownicy gazety katolickiej gdzie w jakiej innej gazecie czytali wyrażenia kto głosuje za republikanami jest złodziej. Czy ci Panowie nie wiedzą, że tykiet republikański będzie głosowany od milionów obywateli amerykańskich, których największa część przynajmnjej są tak poczciwi i szlachetni jak właściciele i współpracownicy gazety katolickiej? Czy katolicka gazeta myśli że służy sprawie demokratycznej używając takich słów i argumentów.

Ten artykuł znalezie drogę do gazet angielskich i niemieckich, i czy ci Panowie myślą, że irlandski, niemiecki lub angielski demokrat pobłażać będzie takie argumenta? Naturalnie motłochowi podobać się to będzie, ale każdy porządny demokrata ze wzgardą się odwróci i powie: o to podły naród. Czy ci panowie zapomnieli że my tu nie w Polsce, ale obci w tem kraju. Samo się przez się rozumie, że my tu choć obci w kraju, mamy dobrodziejstwo wynurzać nasze zdanio, każdy na swój sposób. Ale my Polacy których głód, nędza i ucisk polityczny. Do tego ostatniego zakątka przyprowadził, powinniśmy bardzo być ostożni w wyborze słów do wynurzenia naszych myśli. Takiemi wyrażeniami i argumentami, ani nikomu nie zaimponujemy, ale pokażemy że nie stojemy na szczeblu cywilizacji która by nam zjednała sympatje narodów, lecz szkodzi nam w politycznem stanowisku i dobrobycie. Katolicka gazeta, jako organ kościelny, nie powinna apelując do niskich namiętności ludu brutalizować naród polski.

Kończąc spodziewam się że wapor bateryj gazety katolickiej nie zaćmi atmosfery politycznej w tem kraju tak, ażeby nie można było widzieć co kto robi. To much common sence.

Władysław Moliński.

DO MOJEGO FRAKA.

Myśmy fraku obaj młodzi
Biegli razem szereg lat,
Jam do dziarskiej polskiej młodzi,
Tyś w szeroki modny świat,
Społem szliśmy jedną drogą
Na wystawny pański bal,
Gdzie się zbiegło gości mnogo,
Do wspaniałych pysznych sal.
Jam na ucztę przybył głodny
Wielkie dania chciwiem jadł,
A ubrany we frak modny
Obok *jasnych panów* siadł.
Tyś mię fraku zaprowadził
Na książęcy wielki dwór,
Obok mitry mnieś posadził
Gdy nie było w tobie dziur!...
Dziś dla tego żeś dziurawy,
To i tołub z ciebie drwi:
A bogacze ludzie sławy,
Nam przed nosem zamkną drzwi...
Kościoł tylko nam otwarty
W każdą porę w każden czas,
I choć fraku dziś podarty,
Nie wypędzą ztamtąd nas!...
Więc pójdziemy do *kościoła* —
Tam nas przyjmie polski Bóg,
Do wielkiego wejdziem koła,
W grono wiernych Jego sług...
Ja publicznie wyznam grzechy,
I okaże szczery żal,
Ze wszystkiemi potem Lechy,
Na ludowy pójdę bal...
A ty fraku mój zwątlały
Pójdziesz w kópę starych szmat,
Z których zrobia papier biały
Dla oświaty wiejskich chat.

Paryż 29. 5, 66. *Mikołaj Akielewicz.*

MARZENIE I RZECZYWISTOSC.

Marzyłbym marzył przez całe życie
O ludzkim szczęściu niebios błękicie.
Gdyby ach gdyby niebyło trzeba
Mieć zapewniony kawałek chleba.
Śpiewałbym, śpiewał rzewnie, żałośnie
O zimie, lecie, jesieni, wiośnie
Gdybym ach gdybym przekonał siebie
Że mi nie trzeba myśleć o chlebie.
Bujałbym, bujał myślą w przestworze,
Rachował gwiazdy, gruntował morze,
Gdybym ach gdybym, niebył w potrzebie
O tym pamiętać nieznośnym chlebie.
Nuciłbym nucił, jak słowik w gaju,
Serdeczne piosnki o naszym kraju:
Gdyby ach gdyby, choć manną z nieba,
Człek mógł się żywić nie mając chleba.
Latałbym latał, po gwiazdach, słońcu
Jak Dante wlazłbym do nieba w końcu,
Gdybym ach gdybym, marząc o niebie
Mógł nie zapomnieć o nędznym chlebie.
Marzyłbym ciągle... lecz trudna rada
O chlebie najprzód myślić wypada.
Więc myślę o nim... więc precz marzenia
Żegnam was, żegnam... do zobaczenia!

Jan Łuniewski.

OGŁOSZENIA.

MILWAUKEE LAKE SCHORE et WESTERN (ZACHODNIA)
KOLEJ ZELAZNA.
H. G. H. REED *Jeneralnym nadzorcą.*

Przebiega z MILWAUKEE na północ przez następujace powiaty.

MILWAUKEE; OSAUKEE, SCHEBOGGEN, MANITOWOC, CALUMET, OUHAGAMIK, WINNEBAGO, SHAWANNO, WAUPACA, MARATON i dochodzi do:

PORT WASHINGTON, SHEBOGGAN, SHEBOYGAN FALLS, MANITHWOC, TWO RIWERS, KAUKANNA, APPLETON, HORTONWILLE, OSKOSH, NEW LONDON, CLINTONWILLE, TIGERTON.

Łaczy Milwaukee z kolejami żelaznemi i liniami okrętowemi.

Weedens z omnibusami w Sheboygan Falls 3 mile

Sheeboygan z kolejami Sheboygan i Fun du. Lake.

Two Riwers z pocztami do: Keewaunee, Ahnapee i tak dalej i w czasie żeglugi z parowcami do okolicznych miejscowości.

Forest Junction z koleją Wisconsińsko centralną

Apleton Junction z koleją Chicago i North-Western

Oskosh z koleją E i N Western i C Milwaukee i St Paul

Nowy London z G B i M R

Clintonwille z dzienną pocztą do Hawano 15 m

Fracht wysela spiesznie i po nizkich cenach.

Tykiety rozprzedaje po głównych stacjach do wszystkich części tu Stanow Zjednoczonych i do Canady.

Tykiety na wyszukanie sobie ziemi i na osiedlenie się, może wydawać po jak najniższych cenach.

Północna część tej koleji przebiega okolice porosłe drzewem: klonowem, brzozowem łykowem, dębowem, jesionowem, drzewem krzewiastem na żywe płoty, i sosnowem. Wszystkie te gatunki są odpowiednie do wyrobów fabrycznych.

Na zapytania odpowiadamy niezwłocznie.
Informacji udziela każdy agent kompanji i

H. F. Whitcomb
Jeneralny Agent kolejowy przy narożniku
E. WATER & MASON ulicy w
MILWAUKEE WIS.

Wisconsinska Centralna
KOLEJ ŻELAZNA.

Jest to najbliższa i najlepsza linja do:
DEPERRE, GREEN BAY, H. HOWARD, MENASHA, NEKROH, APPLETON, STEVENSPOINT, GRAND RAPIDS, WAUSKON, ASHLAND, i LAKE SUPERIOR.

Wyborne i elegancko urządzone kary sypialne uprzyjemniaja podróżnym jazdę.

Wzdłaż tej linji są do nabycia ziemie na farmy i drzewo leśne po niskich cenach i pod przystępnemi warunkami. Ktoby sobie życzył nabyć takowe ten się nie zawiedzie i zapewni sobie wygodną przyszłość przy tej linii *Wisconsin Central Kolei żelaznej*

Pociagi wychodza z *Milwaukee* na **Union Depot** w ulicy **Reed** i przybywaja w następującym porządku —

	— z *Milw.*	— do *Milw.*
Green Bay Apleton i Menasha poc. łączny —	* 7,45 r. —	* 8 wiecz.
Z tych miejsc Expres —	* 1.45 wp. —	* 12,45 wpoł-
Menasha łącz pociąg —	† 6,25 wie.—	$ 4,00 rano
Green Bay, Appleton Stevenpoint i Lake Superior nocny expres —	† 12,20 wp.—	$ 3 10 rano.

UWAGA. * i † znaczy wyjawszy w niedzielę— $ znaczy wyjąwszy w poniedziałek —

F. A. FINNEY *jen. menager w Milw*
I. S. Barker *jener. agent tykietowy.*
C. H. COLBY Landkomisioner.

LISTA STACJI STRAŻY OGNIOWEJ.

Boxa	*Dzielnica wschod.*
2.	Erie and Oregon
4.	Gas W'ks Jeff & Men
5.	E. Water & Chicago
7.	Milwaukee & Buffalo
9.	Detroit i E. Water.
12.	Detroit i Jackson.
13	Huron i Jefferson
15.	Michigan i Broadway
16.	Wis. bet Mil i Jeff.
16.	Academy of Music.
17.	Wiscon. i Van Buren
18.	Meinekes Ware Fc
19.	Fire dep. H'din's B'ly
23.	Martin i River
25.	Biddle i Jackson
26.	Biddle i Astor
57.	Johnson i Milwaukee
29.	Van Buren i Division
31.	E. Water i Division
32.	Blatz Brew Broadway
34.	Astor i Divison
35.	Oglen i Broadway
38.	Franklin i Knapp
39.	Prospect i Albion
41.	Jefferson i Pleasant
42.	Lyon i Cass
49.	Frank i Brady Nr 6
52.	Dane Pl. i Farwell Av
58.	Terrace Av. i Ivanhoe

	Dzielnica południowa.
121.	Oregon i S. Water.
123.	Lake i Clinton
124.	Elev. A. St. Paul Yd.
125.	Alls i Co's Foundry
125	No 2 H i L. Flor i Clin
126	Hanower i Florida
131.	Park i Grove
132.	En. No. 3, National
134.	Mineral i Clinton.
135	Wolf Davidsa's Shipy
237.	Reed i Madison
138.	Washington i Grove
143	Grove i Mitchel
145.	En No 7 Maple St
149.	Kinnik. i Bay View
212.	Canal i First Av.
213.	Pfisters Tanry Oregon
215.	Elevator E. Sixth Av
216.	South Side Brewery
218.	No 2 Sup H. Natal
218.	National i Fourth av.
219.	Park i Sixth Av.
234.	Railroad i First Av
236.	Mineral i Seventh av
238.	Plank i Av. pk'g A.
241.	Lapham i Second av
242	Lapham i Sixth av.

Boxa.	
243.	House of Correction
253	National i Muskego
265	National i 17th Ave

	Dzielnica zachodnia.
313.	W Lake i Clayburn
314.	Grand av i W. Water
315.	Wt'r bet. W'is i Cedar
316.	Third i Prairie
317.	En No 2, 3d i Vliet.
318.	Poplar i Sixth
321.	Prairie i Fifth
323.	Cedar i Fourth
325.	En N. 4 3d, nr. Fowler
326.	Fowler i Sixth.
327.	Grand Av i Fifth
328.	State i Seventh.
333.	Winnebago i Ninth.
346.	Clyburn i Eith.
347.	E. & B. C. Hinman i 8th
352.	Grand Av i Twelft
354.	Prairie i Twelfth
356.	Poplar i Eleventh
359.	State i Sixteenth
361.	Grand i 17th
362	Hinman i Muskego
363.	Seventeenth i N Canal
365.	Cedar i Nineteenth
372.	Chesnut i Twentieth
373.	Wells i 22nd
276.	Grand av i 27th
383.	State i 31th
412.	Cape st. i Ld av 6 w.
414.	Becker's Tannery
315.	Cherry i State
416.	Walnut i Third
417.	Reservoir av i Second
419.	SHARMAN i ISLAND a
423.	Walnut i Eighth
425	Hamnon i Sixth
426	Beaubian i Third
427	Chem No 1 7 i North
428.	Lloyd i Eleventh
431	Engine No 5 Galena
434.	Teutonia i North
436.	Fond du Lac i 16th
437.	Galena i Sixteenth
438	Vliet i Thirteenth
439	Vliet i Eighteenth
459	North i Fon du Lake
462	Clark i Ninth
471	R R Shops, Humbolt
472	Beaubian i Buffam
475	Wright i Fourth
476	Wright i Buffum
482	Centre i Third
523	Mil i St Paul shops
525	Soldiers Home.

OGŁOSZENIA.

Na Wrzesien i Jesien!

HANDEL pod choragwia **384** E. Water Str.



HANDEL pod choragwia **384** E. Water Str.

Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto!! ! !

No. I. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców.
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład
Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki
od 75 centów do 3 dolarów
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

1. Oszczędność. 2. Rzetelność.
3. Czysty towar. 4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

WATERTOWN

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA
Z Zakładowym kapitałem $778,304,70
ZESTAWIENIE KAPITAŁU.

Wszelkie szkody wypłaca rzetelnie gotówką, nawet szkody wynikłe z uderzenia pioruna, a mianowicie szkody domów mieszkalnych.

H. Nichols Agt. 412 Milwaukee Str. | **W. H. Beyle Agt** 389 Reed Str. corn Mineral S. Side.

JOZEF HELLER

417 i 419 MITCHEL i FIRST Ave.
poleca
Szanownej Polskiej Publiczności swoją

GROCERNIĘ

zaopatrzoną we wszelkie potrzeby kuchenne i gospodarcze, co tylko gospodyni do ręku potrzebne.

Skład Łokciowych Towarów

w najlepszym doborze i wszelkich gatunkach, perkaliki, płótna, flanele, szyrtyngi, materje na pościel, na suknie, na spodnie, koszule, ręczniki i t. p.

Nadto poleca swój

SALOON z POOLTEBLEM!

a w każdym wydziale ręczy za skorą i rzetelną usługą.

JOZEF HELLER

Narożnik MITCHEL i FIRST Ave
MILWAUKEE WIS.

A. HAEUSLER

393 Grove Str.



393 Grove Str.

Skład mebli, jako to: kanap, komodów, szaf, zwierciadeł, krzeseł, materacy i t. p. — poleca się Szanownej Polskiej Publiczności, i nadmienia że w składzie można się rozmówić po polsku.

Milwaukee . . . . **Wis.**

WM. HEITMANN.

Fabrykant najlepszych CYGAR poleca się łaskawym względom Szanownej Polskiej publiczności, i ręczy za skorą i rzetelną usługę.

680 Greenbush Str. Milwaukee Wis.

NONPAREIL.

Najnowsza nieporównana maszyna do PRANIA!

Patentowana 23 kwietnia 1878 *roku. Innej podobnej nie mamy, ktorej możnaby sześć koszul prać od razu, przez co zaoszczędza się dużo czasu i sił, bo maszyną tą może i 10 letnie dziecko prać.*

Maszyny te sprzedają:

LINK & EWALD
229 Reed Str.
Clinton & Reed Str.
MILWAUKEE WIS.

M PETERS
SKLAD i PRACOWNIA

Sznurów, Kutasów, Franzli, tapicerskich ozdob, Sztandarów, Chorągwi, Regaliów i t. d.
MA WIELKI WYBOR
Złotych i Srebrnych Przyborów kościelnych.

No. 61 WASHINGTON ul.
blizko **STATE** ul. **2** piętro
CHICAGO ILL.

HANDEL WIN
— Kalifornijskich —

AUGUSTA GREULICH I SYNA
Drugi to sklep ich w Milwaukee Wis.

65 Wisconsin Str. 65
obok Oldenbrechta i Ablera.

F. I. BORCHARDT.
Sędzia pokoju, notarjusz publiczny i ADWOKAT

Podejmuje obronę na sądach we wszelkich procesach.

Wyrabia wszelkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy ugodach, kontraktach, sprzedarzach; wystawia hipoteki, zapisy i testamenta legalne.

519 First Ave. **519**
Milwaukee Wisconsin.

STEFAN SPYCHALSKI.

Poleca swoją w najwygodniejszy i ozdobny sposób urządzoną balbiernię i kąpiele, ręcząc za skorą i rzetelną usługę.

BASEMENT w W. I. Clifford stone block
STEVENS POINT WIS.

PROSTEJ LINJI POCZTOWE I PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! HAMBURG AMERICAN PACKET Co.!

Pływające n przemian pomiędzy
Baltimore, Philadelphią, Nowym Yorkiem
— i — HAMBURGIEM i BREMEN
— i — LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN.

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich innych parowców i

posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiają podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandją,



Francją, Włochami, Austrją Księstwami Naddunajskiemi.

Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjaciół ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogące być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udzielo:

IGNACY WENDZINSKI

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściąganiem i wyprocesowaniem schedów czyli spadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

TOWARY ŁOKCIOWE

HISZPANSKIE.

OBWÓDKI, WCAEKI, KRAWATKI, STAROŻYTNE OBWÓDKI, KSIĄŻĘCE BOWS, LANGWEDOCKIE OBWÓDKI, STAROŻYTNE MATERJE, DZIECINSKIE SUKIENKI, KALAJSKIE OBWÓDKI, MECHLINSKIE OBWÓDKI, LANGWEDOCKIE BINDKI, TORCHONSKIE OBWODKI i t. p. A WSZYSTKO

Piekny towar

i w wielkim wyborze został powiększony w tym tygodniu.

W Wydziale Obwódek.

U

JAS. MORGANA.
386 — 388 E. Water Str.

Materje na Suknie

i wszystko inne odbieramy codziennie w najnowszej modzie i sprzedajemy po:
20 cnt. i 25 cnt.
a są warto po **50** cnt.

PRZEPYSZNE KWIATY
Pióra
Piórepusze
Kapelusze i t. p.
znajdziecie
w Składzie Modniarskim
na drugiem piętrze.

ELEWATOREM

najlepszym i najwygodniejszym w całem mieście dojechać można po —

Najmodniejsze Towary.

Porozumienie w handlu odbywa się telefonem, elektrycznym głosem powołują się służebni i najnowszem światłem oświecamy handel, a wszystko dla wygody publiczności czyni

JAS. MORGANA
Handel Towarow Łokciowych.

SKŁAD WIN

Kalifornijskich.

AUG. GREULICH I SYNA.

HURTOWNA SPRZEDARZ
ZAGRANICZNYCH i KRAJOWYCH
WIN i LIKIEROW.
342 — 346 CZWARTA ul.
MILWAUKEE WIS.

F. FALK.

PIWOWARNIA BAWARSKA

Milwaukee Wisconsin.

BACZNOŚĆ!

Teraz jest najlepsza pora do sprowadzenia swoich krewnych, przyjacioł i znajomych z EUROPY. Karty okrętowe są tak tanie jak jeszcze nigdy nie były, również i tykiety na kolej żelazną.

Kto ma zamiar z tego korzystać niech się zgłosi do:

Louis Auer & Son

OFICE w Domu Banku w 2giej Wardzie.

TEODOR RUDZINSKI.
Polski Notarjusz Publiczny,

poleca się Szanownym Rodakom we wszystkich sprawach sądowych. Spisuje skargi, testamenta, wystawia legalne papiery. Odbiera przysięgi i dostarcza urzędowych potwierdzeń. Pośredniczy przy kontraktach i ugodach wszelkiego rodzaju. Sprowadza i wyseła do Starego Kraju pieniądze, jako też wypożycza gotówkę na pewne i czyste nieruchome własności.

Wraz z tem połączona jest także agentura kart okrętowych najtańszej, najlepszej i najbezpieczniejszej linji parowych okrętów „NORTH GERMAN LLOYD.",

Rezydencja znajduje się **662 GROVE** Str.
MILWAUKEE WIS.

CHICAGO I NORTH WESTERN

C AND N-W RAILWAY

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza, dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety kolei CHICAGO & NORTHWESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do

San Francisco

Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dziennie z woz. syp.

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway. Boston, 5 State Str. Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Sherman House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str. Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takowe do:

MARWIN HUGHITT, Gen'l Mang'r Chicago. W. H. STENNETT, Gen'l Pass. Agt. Chicago.

KARTY OKRĘTOWE
Na wszystkie punkta

Europy i Ameryki

po najtańszych cenach
NAJLEPSZYCH PAROWCACH
dostać można u mnie:

Andrzej Kurr,

539 NOBLE STR., CHICAGO, ILL.

JEDNOCZEŚNIE SPRZEDAJE TAKŻE

Bilety na Kolej Żelazną

tak iż podróżny opłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.

KARTA OKRĘTOWA

czyli podróż przez samą wodę kosztuje u mnie za jedną osobę tylko

$28.00

a więc taniej niż gdzie indziej

—:0:—

Bilety kolejowe sprzedaję ze wszystkich punktów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich Szlązka i Galicji aż do wszystkich punktow w Stanach Zjednoczonych. Podróż do portu i z Baltimore do innych punktow w Ameryce opłaca się extra tych 28 dolarow po najtańszych cenach.

Dzieci do lat dwunastu płacą połowę cen powyższych, a za niemowlęta opłaca się $2 00. Zgłaszając się po kartę okrętowa, należy podać liczbę osob, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoście się do mnie, a chętnie i prędko każdemu usłużę.

—0—

Zawiadamiam zarazem Szanownych Rodaków

IŻ POŚREDNICZĘ
Przy odsyłaniu pieniedzy
do starego Kraju i przy
ściąganiu sched, spadków i wszelkich pieniedzy z Europy.

Andrzej Kurr,

539 Noble Str. . . . . .Chicago, Ill